ZESZYT 5 (190)

ROK 1961



MAJ

1961

*W*

P

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA"

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU:

STANISŁAW SKORUPKA: Profesor Witold Doroszewski jako badacz nau­kowy i popularyzator kultury języka 193

HALINA KONECZNA: Z zagadnień wokalizmu słowiańskiego 202

ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Kultura języka a językoznawstwo 209

WANDA POMIANOWSKA: Kategoria strony w budowie rzeczowników typu

podmiotowego 218

BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: O gwarach środowiskowych .... 225

KRONIKA

Z. K.: Jubileusz Profesora Witolda Doroszewskiego 233

S.: Co piszą o języku? : 235

W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 233

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.

REDAKCJA SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO.

KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI

(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KURKOWSKA, DR WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR ANDRZEJ SIECZKOWSKI, PROF. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF.

DR WITOLD TASZYCKI

SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

PROFESOR WITOLD DOROSZEWSKI JAKO BADACZ NAUKOWY
I POPULARYZATOR KULTURY JĘZYKA

Wszystkie prace prof. Doroszewskiego, obejmujące bardzo rozległe dziedziny: słowotwórstwo, fonetykę, dialektologię, historię języka, leksy­kografię i leksykologię, językoznawstwo ogólne i metodologię języko­znawstwa, zagadnienia poprawności i kultury języka (wykaz bibliogra­ficzny prac Profesora z tych dziedzin liczy przeszło 400 pozycji), cha­rakteryzuje cecha, którą można by określić jako całościowe ujmowanie fragmentów badanych dziedzin.

Wypływa ona z ogólnojęzykoznawczego poglądu prof. Doroszewskiego na organizm człowieka jako na jedność psychosomatyczną, substrat wszel­kich procesów fizjologicznych i psychicznych, nie dających się od siebie oddzielić, przeplatających się wzajemnie i współzależnych. Profesorowi Doroszewskiemu jest całkowicie obca dążność do szufladkowania zjawisk, zamykania ich w nieruchomych przegródkach.

„Znalezienie takich ram klasyfikacyjnych — powiada w „Pod­stawach gramatyki polskiej— które by pozwoliły w planie czystej synchronii (czyli opisu uwzględniającego tylko współczesność) podzie­lić materiał językowy na nie zazębiające się o siebie rubryki, jest rzeczą nie tylko praktycznie trudną, ale, co ważniejsza, niemożliwą teore­tycznie. Język jest procesem odbywającym się w czasie, dlatego też żadna klasyfikacja absolutna, jako pozaczasowa, nie może mieć w ję­zyku zastosowania. Wynajdywanie rubryk, które by kratkowały współ­czesną rzeczywistość językową bez uwzględnienia historycznych współ­czynników faktów językowych, ma taką samą wartość techniczną, jaką by miało kładzenie kraty na płynącą wodę: przedziałki kraty byłyby widoczne, ale woda płynęłaby ponad nimi” (s. 267).

Pracę nad zagadnieniami ogólnymi w językoznawstwie rozpoczął prof. Doroszewski niemal równocześnie z pracą nad faktami szczegóło­wymi. Już w r. 1925 zajmuje go zagadnienie istoty fleksji, któremu po­święca artykuł omawiający stosunek elementów formalnych do funkcji syntaktycznych w różnych językach („Język Polski“ X s. 97—108). W arty­kule „Czynnik społeczny i indywidualny w rozwoju znaczeniowym wyra­

zów“ (Symbolae Grammaticae in honorem Joannie Rozwadowski, Cracoviae 1927, t. I, s. 19—35) formułuje pogląd, że; zmiany znaczeniowe w wy­razach powstają w chwilach, gdy we wspomnieniu sytuacji, w której wyraz był poprzednio użyty, następują jakieś przesunięcia elementów składają­cych się na tę sytuację. Tym samym regularności w historii znaczeń wyrazów należy szukać nie w ich treści, ale w ich zakresach, co wprowadza jak gdyby moment nieobliczalności, ale chroni przed nieowocnym sche­matyzmem.

W r. 1928 ogłasza pracę pt. „Langue et parole“ poświęconą krytycz­nej analizie doktryny Ferdynanda de Saussure’a, uchodzącej za klasyczne dzieło językoznawstwa ogólnego i często dogmatyzowanej. Praca prof. Do­roszewskiego była pierwszą konsekwentną krytyką wymienionej doktryny (z tego też powodu redakcja pewnego pisma językoznawczego polskiego odmówiła jej druku, uważając za nietakt krytykowanie tak uznanego auto­rytetu). W artykule ogłoszonym w r. 1935 w paryskim „Journal de Psy­chologie Normale et Pathologique“ prof. Doroszewski wykazał ścisłą zależność doktryny saussurowskiej od koncepcji filozoficznych i socjolo­gicznych Durkheima, widząc w tym jeden z przykładów związku historii językoznawstwa z historią innych dziedzin myśli naukowej. W r. 1957 ukazała się książka R. Godela „Les sources manuscrites du „Cours de linguistique generale“ de F. de Saussure“ (Genewa-Paryż), której autor, przyznając rację prof. Doroszewskiemu, uwzględnia jego krytyczne uwagi wypowiedziane w wymienionym artykule „Langue et parole“.

W roku 1957 prof. Doroszewski na prośbę organizatorów VIII Międzynarodowego Kongresu Językoznawców w Oslo podejmuje opraco­wanie tematu „Strukturalizm a badania dialektologiczne“ jako podstawy poświęconej temu zagadnieniu dyskusji kongresowej. W referacie tym autor wykazuje historyczną zależność kierunku nazywanego strukturalizmem od doktryny saussurowskiej, w drugiej zaś części formułuje tezy ogólnojęzykoznawcze stanowiące podstawę prac dialektologicznych środo­wiska warszawskiego.

W zakresie słowotwórstwa podstawowe znaczenie ma praca „Mono­grafie słowotwórcze“, w której Profesor opierając się na bogatym histo­rycznym materiale wyrazowym stwierdza, że właściwie wszystkie zanali­zowane w pracy formanty pełnią te same funkcje strukturalne, różnią się zaś zakresami specjalizacji realnoznaczeniowej. Termin „strukturalna funkcja formantów“ oznaczający funkcję, która polega na przekształceniu tematu wyrazowego pod względem kategorii części mowy, był utworzo­ny i wprowadzony do słowotwórstwa przez prof. Doroszewskiego. Prócz funkcji strukturalnej wyróżnia autor funkcję realnoznaczeniową i ekspresywną, kładąc nacisk na to, że czynnik uczuciowy nie wystarcza do wytłu­maczenia strukturalnych przeobrażeń zachodzących w dziejach języków.

uczucie nie stanowi żywiołu odrębnego, niezależnego od wyobrażeń, wszystkie elementy żyda językowego przeplatają się ze sobą.

Z tych względów daje autor wyraz postawie, którą można by było określić jako antyemocjonalizm i niechęć do wszelkiej irracjonalności. Zasługuje to tym bardziej na podkreślenie, że w epoce poprzedniej zbyt jednostronnie uwydatniano rolę czynników afektywnych w życiu języka.

Do najważniejszych procesów słowotwórczych zalicza autor procesy perintegracji, tj. zmiany w odczuwaniu morfologicznych elementów wyrazów i leksykalizacji, polegającej na przekształcaniu się wy­razu jako morfologicznie podzielnej formacji słowotwórczej w jednolity znak wyrazowy desygnatu.

Drugą ważną pracą z tego zakresu, mniejszą rozmiarami, ale równie doniosłą dla teorii słowotwórstwa są wspomniane „Kategorie słowotwór­cze“. W pracy tej. omawiając budowę słowotwórczą rzeczownika, sprowa­dza prof. Doroszewski rzeczowniki do 4 zasadniczych kategorii, w których stosunek elementów formalnych do realnoznaczeniowуch jest analogiczny do struktury zdania prostego i do stosunku jego elementów pojęciowych.

Analizę budowy wyrazu uzgadnia z jego obiektywną historią, wy­odrębniając tzw. formant wyrazu, tj. człon formujący wyraz a zarazem człon utożsamiający, i jego podstawę, czyli człon odróżniający, tj. temat wyrazu, od którego analizowany wyraz został utworzony.

Mechaniczny podział wyrazu, np. na cząstki wys-ok-ości-owi-ec nie ma podstawy historycznej i zniekształca wyraz, ukazując go jako jedno- płaszczyznowy zlepek morfemów.

Zadaniem analizy słowotwórczej wyrazów jest wyjaśnienie stosunków desygnatów formacji pochodnych do desy gnatów podstaw: w każdej for­macji słowotwórczej są elementy będące wykładnikami tych relacji. Te wy­kładniki są pewnego rodzaju klasyfikatorami pojęciowymi, toteż historyczne słowotwórstwo jest jednocześnie historyczną epistemologią odsłaniającą przed nami sposoby interpretowania rzeczywistości przez mówiących.

Wyróżnienie formacji podmiotowych i orzeczeniowych (formacje podmiotowe to takie rzeczowniki, w których stosunek formantu do tematu jest stosunkiem podmiotu do orzeczenia, np. strzelec «ten, kto strzela»; formacje orzeczeniowe to takie, w których stosunek formantu do tematu jest stosunkiem orzeczenia do dopełnienia, np. śpiewanie «wykony­wanie śpiewu») pozwoli następnie Profesorowi stwierdzić, że w historycz­nej ewolucji zmian znaczeniowych wyrazów, zmiany te zachodzą najczęś­ciej w obrębie tych formacji i to w kierunku od formacji orzeczeniowych do podmiotowych, co obserwujemy na takich np. wyrazach jak ciżba, strzelba i wiele innych , mających dawniej znaczenie czynnościowe «pcha­nia się, tłoczenia się» lub «strzelania», dziś tylko podmiotowe «tłumu» lub «narzędzia do strzelania». W wielu formacjach zachowały się i dziś

jeszcze oba znaczenia, np. w wyrazach włóczęga lub przejście = 1. «włó­czenie się». 2. «osoba włócząca się» lub 1. «czynność przejściowa», 2. «miejsce, w którym a. przez które się przechodzi».

Z przejściem znaczeniowym od formacji orzeczeniowej do podmio­towej spotykamy się nie tylko w historii języka polskiego, ale i w innych językach europejskich.

Teoria słowotwórcza prof. Doroszewskiego jest podstawą licznych prac jego uczniów i współpracowników, którzy ją rozwijają i przenoszą na inne działy słowotwórstwa.

Zasadnicze elementy tej teorii zostały wprowadzone do podręczników szkół podstawowych i średnich, a mianowicie pojęcia formantu i tematu słowotwórczego, które w sposób prosty i jednocześnie historyczny wyja­śniają budowę słowotwórczą wyrazu.

W świetle tych prac i osiągnięć można mówić o szkole słowotwórczej warszawskiej rozwijającej w sposób konsekwentny i twórczy teorię swego inicjatora.

W studium monograficznym poświęconym „Językowi Teodora Toma­sza Jeża“ (Warszawa 1949) daje prof. Doroszewski nie tylko wielostronny opis języka tego pisarza, ale jednocześnie obraz historii języka XIX wieku. W pracy tej formułuje również ogólne prawa ewolucji języka. Prawa te czy też tendencje owej ewolucji nazywa 1) zasadą leksykalizacji i 2) zasadą krystalizowania się dominanty.

Na skutek owego prawa leksykalizacji rozpiętość znaczeniowa mię­dzy znaczeniem pierwotnym wyrazu, tj. znaczeniem zgodnym z jego struk­turą i wynikającym z tej struktury a znaczeniem aktualnym z biegiem czasu coraz bardziej się powiększa, aż wreszcie związek ten całkowicie się urywa, przejrzystość budowy się zaciera i wyraz jest zrozumiały tylko jako jednolity znak — nazwa desygnatu. Historia semantyki to historia leksykalizacji wyrazów.

Druga zasada, zasada krystalizowania się dominant, polega na tym, że wśród form językowych wspólnofunkcyjnych lub wśród różnych funkcji jakichś elementów językowych dokonywa się naturalna selekcja, krysta­lizuje się jedna forma dominująca albo też następuje rozdział funkcji wią­żących się odtąd z każdą z form.

W zakresie semantyki następuje krystalizacja głównej funkcji zna­czeniowej. Wyrazy, które w dawniejszych okresach miały kilka znaczeń, dziś są często używane w jednym głównym znaczeniu, jak np. wyraz cyfra mający dawniej 6 różnych znaczeń: 1. «inicjałów» (por. dzisiejsze podcyfrować co = podpisać inicjałami); 2. «znaku tajnego»; 3. «zera»; 4. «bagateli»; 5. «desenia»; 6. «graficznego znaku liczby» — dziś używany tylko w znaczeniu 6. Ta funkcja stała się dominantą eliminującą pozostałe funkcje.

W zakresie dialektologia formowanie się warszawskiej szkoły dialektologicznej, jak i w dziedzinach omówionych dotychczas, można odnieść do okresu jeszcze przedwojennego. Podstawy metody tych badań formu­łował profesor Doroszewski w ówczesnych artykułach i pracach: „Kilka uwag o metodach badań gwaroznawczych“ (STNWar. XXIV, 1931, z. 1—9, s. 66—70); „Mowa mieszkańców wsi Staroźreby“. Opis i tezy teoretyczne. (PF XVI, 1934, s. 249—278); „La linguistique generale et Г étude des dialectes. Atti del III (terzo) Congresso Internazionale dei Linguisti. (Roma 1933), Firenze, Felice Lemonnier, 1935, s. 34; „Pour une representation statastique des isoglosses“. Bull, de la Société de Ling, de Paris, XXXV, 1935, z. 1, s. 28—42.

Zwraca w nich uwagę na ilościowy charakter różnic wymowy osób mówiących gwarą:

„Nie można stwierdzić — pisze autor — że A mówi tak, а В tak; stwierdzamy natomiast, że A mówi tak i tak i В mówi tak i tak: różnice są w proporcjach jednego i drugiego „tak" (Mowa mieszk. wsi Staroźr. PF XVI, 1934, s. 277).

Stwierdzenie chwiejności wymowy pociągało za sobą konieczność poddania rewizji tradycyjnego pojęcia głoski i zastosowania innej metody zarówno badania jak i graficznego przedstawiania zjawisk fonetycznych. Głoskę określa autor jako „najmniejsze wymówienie — posłyszenie“, kładąc nacisk na to, że głoska jest fragmentem sytuacji społecznej: o jej charakterze społecznym rozstrzyga jej słyszalność, dzięki której dokony­wa się proces komunikacji językowej.

W celu uchwycenia stopnia chwiejności artykulacyjnej i ustalania tendencji doprowadzającej do zmian i do okresowej stabilizacji form języ­kowych wprowadza prof. Doroszewski metodę statystyczną. Polega ona na ilościowym pojmowaniu faktów językowych, zwłaszcza zjawisk fone­tycznych, które dotychczas traktowane były wyłącznie jako jakościowe

Metoda statystyczna ujmująca w ilościowych proporcjach występo­wanie wariantów fonetycznych, będących wyrazem chwiejności artykulacyjnej mówiących, pozwala na ustalenie fazy rozwojowej odpowiedniej tendencji fonetycznej.

Ewolucja fonetyczna języka nie polega na jakościowych substytucjach jednych głosek zamiast drugich, ale na rozchwianiach systemów niestałej równowagi elementów artykulacyjnych składających się na głoski. Czym innym są te naruszenia równowagi wewnątrz głosek jako zespołów nie uświadamianych ruchów artykulacyjnych, czym innym wymiany głosek

1. Por. W. Doroszewski. Pour une representation statistique des isoglosses. Bulletin de Société de Linguistique de Paris, t. 36, 1935. Por. J. Tokarski, Dynamizm procesów językowych i metody jego badania. Por. Jęz. 8, 1952, s. 1—16.

zachodzące w formach wyrazowych. Głoska jako uświadamiany skład­nik postaci wyrazowej jest zawsze wynikiem wtórnej krystalizacji mają­cych charakter żywiołowy zmian artykulacyjno-fizjologicznych.

Koncepcje swoje wyłożył prof. Doroszewski po raz pierwszy na II Międzynarodowym Zjeździe Slawistów w Warszawie w referacie pt. „Ilościowy charakter zróżnicowania fonetycznego dialektów“ [[1]](#footnote-1).

Na założeniach teoretycznych prof. Doroszewskiego oparte są prace przedwojennych jego uczniów H. Friedricha: „Studia nad nosowością w gwarach Mazowsza“, Warszawa 1937 oraz „Gwara Kurpiowska. Fone­tyka“. Warszawa 1955; J. Tarnackiego: „Studia porównawcze nad geo­grafią wyrazów“, Warszawa 1939 oraz prace wydane już po wojnie J. Tokarskiego: „Gwara Serpelic“ (w druku); poza tym prace wykony­wane i publikowane w I Pracowni Dialektologicznej PAN.

Wśród licznych artykułów i prac z zakresu leksykografii podstawowe znaczenie dla tego działu ma książka prof. Doroszewskiego „Z zagadnień leksykografii polskiej“. Zawiera historyczny przegląd słowników wyda­nych od czasów najdawniejszych aż do współczesności; formułuje w niej autor kryteria, których stosowania wymaga praca słownikowa, omawia układ artykułu hasłowego, zasadnicze jego elementy, takie jak definicja, podział znaczeń, związki wyrazowe, ilustracja użyć wyrazów, wreszcie na przykładzie czasowników brać i chodzić omawia sposoby opracowywania haseł odznaczających się licznymi rubrykami znaczeniowymi i bogatą frazeologią. Książka zawiera wiele sformułowań o charakterze ogólnym, mających znaczenie nie tylko dla leksykografii.

Wiele uwag i sformułowań wykraczających poza krąg zagadnień leksykograficznych zawiera również „Wstęp“ do Słownika języka pol­skiego. Zawiera on między innymi uwagi o kryteriach, jakie należy sto­sować przy ocenie stylistycznej tekstu.

Za poprawny pod względem stylistycznym uznaje prof. Doroszew­ski taki tekst, tzn. opis, fragment opisu, zdanie lub wyrażenie, „w któ­rym nie ma wewnętrznych skłóceń pierwiastków treściowych, w którym nie ma zalążków niedorzeczności“ (s. XXII). Wadliwość stylu polega na „złej aktualizacji treści znaczeniowych łączonych ze sobą wyrazów“ (ibid.).

Uwagi o stylu wypowiada w licznych artykułach i książkach, mię­dzy innymi w „Kryteriach poprawności językowej“ (Warszawa 1950), gdzie osobny rozdział poświęcony jest omówieniu kryterium estetycznego. Za największe estetyczne zalety stylu uważa autor między innymi jasność

i prostotę, one bowiem są „najważniejszymi warunkami jego społecznego oddziaływania“ (s. 47). Zagadnieniu sugestywności stylu poświęca osobny artykuł, drukowany w Por. Jęz. „Uwagi o sugestywności stylu“ (z. 4, 1951, s. 1—4).

W licznych przedsięwzięciach i pracach leksykograficznych, który­mi Profesor kieruje lub których był inspiratorem, potrafi wzbudzić zapał do pracy kolektywnej. Dzięki tylko tego rodzaju pracy mogą powstawać takie dzieła: jak Słownik języka polskiego, Słownik Warmii i Mazur i sze­reg innych słowników projektowanych i wykonywanych w tych pra­cowniach.

Osobną kartę w działalności Profesora stanowią zagadnienia po­prawności i kultury języka. Ta dziedzina pracy jest bezpośrednią kon­sekwencją jego koncepcji teoretycznych:

„Celem naszym — pisze w 1 nrze wznowionego po wojnie „Po­radnika Językowego” — nie jest sama popularyzacja językoznawstwa — dlatego po pierwsze, że chyba nie istnieją nauki bezkierunkowe życio­wo: zawsze, choćby nawet w sposób nie zamierzony, wywierają one wpływ na życie, a po drugie dlatego, że od przekładania na język po­toczny wyników prac specjalnych ważniejsze wydaje się nam poszuki­wanie społecznego sensu nauki o języku w jej całokształcie i praca nad językiem jako narzędziem służącym kształtowaniu myśli i stanowiącym jeden z ważniejszych czynników rozwoju i postępu kulturalnego naro­du. Nie wpadając w okolicznościową i programową przesadę możemy wyznać, że ów wspomniany przed chwilą społeczny sens nauki o języku wydaje nam się jednym z najistotniejszych składników treści — nawet teoretycznej treści — tej nauki” (Por. Jęz. 1, 1948, s. 1).

„Zagadnienie poprawności językowej — to popularnie ujęte za­gadnienie norm społeczno-językowych, a tego zagadnienia zaliczanego zwykle do dziedziny praktyki językowej z teoretycznego poglądu na ję­zyk nie można nigdy wyeliminować”[[2]](#footnote-2).

Po wojnie Profesor prowadzi stałą rubrykę Objaśnienia wyrazów i zwrotów w „Poradniku Językowym“, po wznowieniu „Poradnika Języ­kowego Radiowego“, co tydzień, następnie co 2 tygodnie, w dziesięciomi- nutowych audycjach udziela wyjaśnień i odpowiedzi na różne zapytania i wątpliwości słuchaczów Polskiego Radia.

W r. 1937 pisze „Myśli i uwagi o języku polskim“, poświęcone spra­wie poprawności językowej. Omawia w nich formy wyrazów, wyjaśnia znaczenia i użycia wyrazów, porusza sprawy pisowni i nauczania języka w szkole.

We wspomnianej już pracy „Kryteria poprawności językowej“ (Warszawa 1950) zajmuje się teoretyczną podstawą wartościowania fak­tów językowych i dochodzi do wniosku, że „czy teoretyk sam ma skłon-

ności do wartościowania faktów językowych, czy nie, powinien on zbadać i wyjaśnić, na czym mogą się opierać oceny tych faktów“ (Przedmowa, s. 6). Opierając się na bogatym materiale i ścisłej analizie faktów języko­wych wyróżnia szereg kryteriów, które należy stosować przy ocenie tych faktów ze stanowiska poprawności językowej. Za kryteria podstawowe uważa kryterium formalno-logiczne i kryterium geograficzne (miejsco­we), pozostałe kryteria: narodowe, estetyczne, literacko-autorskie, histo­ryczne, sceniczne, szkolne, pisowniowe mają charakter kryteriów pomoc­niczych. Żadne z tych kryteriów nie może być stosowane wyłącznie i w sposób rygorystyczny. Brać należy pod uwagę również typ wysłowie­nia, styl wypowiedzi.

W artykule „Fizjologiczny mechanizm błędów językowych“ (Por. Jęz. 4. 5, 1950, s. 1—5) znajdujemy analizę błędów zarówno wymowy, jak i użycia form czy znaczeń wyrazów, i ostateczne stwierdzenie:

„Przyczyną błędów we wszystkich wypadkach jest bierność my­ślowa, której następstwem jest nadużycie tożsamości jakiegoś elementu językowego, inercyjne rozszerzenie zakresu tej tożsamości. Tożsamość znaczeniowa i frazeologiczna wyrażenia duszkiem jest ograniczona do zdań odnoszących się do czynności picia. Przekroczenie tej granicy jest błędem, bo jest naruszeniem, nieuprawnionym rozszerzeniem tożsamości wyrażenia duszkiem wciągniętego w orbitę znaczeniową wyrażenia du­chem. Jest rzeczą uderzającą, że mechanizm błędu językowego jest zu­pełnie taki sam, niezależnie od tego, czy elementem powodującym wy­kolejenie w użyciu wyrazu jest jakiś składnik jego brzmienia czy też jego znaczenia. Świadczy to o paralelizmie działania różnych ośrodków systemu nerwowego i o podstawowej jedności psychofizycznego ustroju człowieka” (z. 5, s. 5).

Zagadnieniom poprawności i kultury języka poświęcone są „Rozmo­wy o języku (seria I — 1948, seria II — 1951, seria III — 1952, seria IV — 1954). Ten zbiór małych i większych artykułów z najrozmaitszych dzie­dzin językowych jest małą encyklopedią, rozstrzygającą w sposób nauko­wo ścisły, a jednocześnie przystępny różne wątpliwości językowe. Zamie­szczone na końcu każdej książki indeksy wyrazowe ułatwiają orientację. „Rozmowy“ pisane z talentem, z wielką umiejętnością jasnego i popular­nego wyjaśniania trudnych nieraz i zawiłych spraw językowych spotkały się z wielkim uznaniem krytyki i społeczeństwa. Świadczy o tym szybkie wyczerpanie pierwszego nakładu, tak iż trzeba było wkrótce przystąpić do opracowania nowego, rozszerzonego wydania.

Omawiane książki, dotyczące w zasadzie spraw praktyczno-języko­wych, zawierają wiele interesujących myśli z zakresu językoznawstwa ogólnego, co podnosiła jedna z recenzji w Zeitschrift für Slavische Phi­lologie.

W ciągu swej przeszło 30-letniej działalności dydaktycznej Profesor niejednokrotnie zabierał głos w sprawach metodyki i dydaktyki naucza­nia. W r. 1934 pisze „Uwagi o programie języka polskiego w szkole po­wszechnej“ (PJ, z. 5/6, s. 73/76), w r. 1939 artykuł „Studium języka a stu­dium literatury“ (Prace Polonist. III, s. 7—18, Łódź). Po wojnie ukazują się artykuły „Treść społeczna nauk humanistycznych a uniwersyteckie studia językowe“ (Nowa Szkoła III, 1947, nr 3—4, s. 12—31), „O norma­tywny charakter nauczania gramatyki“. (Głos Nauczycielski 1953, nr 51, 20.XII). W r. 1952 ukazują się „Podstawy gramatyki polskiej“ Cz. I. Książka pomyślana jako podręcznik uniwersytecki jest czymś więcej niż tylko podręcznikiem. Autor we wstępie, omawiając zasady budowy języ­ka polskiego, w oryginalny sposób, oparty na własnych wcześniejszych badaniach, omawia podstawowe pojęcia językowe takie jak wyraz, forma wyrazu, typy języków. Za podstawę podziału języków na typy struktu­ralne przyjmuje stosunek części realnoznaczeniowej wyrazu do jego części funkcjonalnej, co pozwala mu w sposób jasny i przejrzysty opisać zasad­nicze typy języków: pozycyjne, aglutynacyjne i fleksyjne. W części fone­tycznej w nowy oryginalny sposób ujmuje cały dział fonetyki funkcjo­nalnej, zgodnie z ustalonymi w swych badaniach koncepcjami teoretycz­nymi wyjaśnia upodobnienia fonetyczne jako objaw działania prawa leksykalizacji wyrazów. Rozdział o słowotwórstwie wprowadza zasadnicze elementy nowej teorii o budowie słowotwórczej rzeczowników. Stosunko­wo najbardziej tradycyjnie ujęta fleksja nie pozbawiona jest piętna indy­widualności autora: cechuje ją wnikliwość analizy, jasność interpretacji form i nawiązywanie tam, gdzie to niezbędne, do historycznych form, wy­jaśniających formy dzisiejsze[[3]](#footnote-3).

Zarówno uczniowie jak i szerokie rzesze użytkowników języka ocze­kują od autora dalszych części tego oryginalnego i cennego podręcznika.

W swej długoletniej działalności dydaktycznej Professor wykształ­cił i wychował liczne zastępy pracowników naukowych i pedagogicznych, wykładających w różnych typach szkół. Wśród uczniów ma Profesor kil­kunastu doktorów, zajmujących dziś w Uniwersytecie Warszawskim i w innych uniwersytetach różne stanowiska, od adiunktów do profesorów, i kilkuset magistrów, zatrudnionych zarówno w uniwersytetach, jak w szkołach średnich, w instytucjach wydawniczych, w Radiu, w minister­stwach i w różnych placówkach kulturalnych i oświatowych — ogromna ta rzesza pracowników — to doroszewszczaki — jeżeliby tu do jego ucz­niów zastosować produktywny i charakterystyczny dla Warszawy i Ma­zowsza formant -ak.

W uznaniu zasług, jakie położył profesor Doroszewski dla nauki i kultury polskiej powołany zostaje w r. 1952 na członka korespondenta Polskiej Akademii Nauk, w r. 1957 wybrany zostaje członkiem zwy­czajnym.

Pragnąc dać wyraz swemu uznaniu dla osiągnięć naukowych Profe­sora, Uniwersytet Łódzki nadaje mu w r. 1960 najwyższą godność nauko­wą — doktorat honoris causa. W tymże roku w dn. 11.XI. takiż doktorat otrzymuje od Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie.

Ogólnie można by scharakteryzować prof. Doroszewskiego jako uczo­nego i człowieka w następujący sposób. Należy on do rzadkiego typu lu­dzi przejętych pracą naukową do głębi i żyjących nauką. Odczuwa się to żywo w kontaktach osobistych z nim i dlatego między innymi są one tak cenne dla jego współpracowników. Wycieczki dialektologiczne, w których Profesor bierze osobisty udział i prywatne rozmowy mogą wywierać na młodych pracowników wpływ nawet mocniejszy niż wykłady i seminaria.

W postawie cechują go bezkompromisowość w piętnowaniu fałszu naukowego, wysuwanie na plan pierwszy pierwiastka intelektualnego, głębokie umiłowanie języka i warsztatu pracy. W sądach charakteryzują go ostrość analizy, dążność do uogólnień, do syntez, do ujmowania zja­wisk w perspektywie historycznej, na rozległym tle porównawczym. Przyczyniają się do takiej postawy: wrodzone zdolności, umysł zarówno analityczny jak i syntetyczny, chłonna i trwała pamięć, zdolności języ­kowe (Profesor zna wszystkie języki słowiańskie i wiele języków zacho­dnioeuropejskich). Życzliwy stosunek do ludzi i poczucie humoru cechu­ją go jako człowieka.

Te cechy imponują uczniom, przyciągają na jego wykłady, zniewa­lają w bliskiej współpracy.

*Stanisław Skorupka*

Z ZAGADNIEŃ WOKALIZMU SŁOWIAŃSKIEGO

Do ciekawszych zagadnień w zakresie fonetyki języków słowiań­skich należy, ze względu na wielorakość wchodzących w grę elementów, historia samogłosek nosowych.

Przede wszystkich nasuwa się pytanie: dlaczego samogłoski noso­we, powstałe w epoce prasłowiańskiej, w ogromnej większości języków stosunkowo dość szybko zginęły, natomiast zachowały się dobrze w gru­pie języków lechickich?

Na południowym zachodzie słowiańszczyzny, w języku serbskochorwackim, aż do dziś utrzymują się różnice intonacyjno-iloczasowe, ilocza-

sowę i zachował się nieźle dawny ruchomy przycisk wyrazowy. W tak bogato nacechowanym wokal izmie tego języka, zwłaszcza we wcześniej­szym okresie jego rozwoju, kiedy to niewątpliwie różnice intonacyjne wy­stępowały z większą niż dziś wyrazistością, a przycisk dynamiczny był w większym jeszcze stopniu swobodny, nie mogły się utrzymać nosówki wymagające znacznego nakładu energii artykulacyjnej, która uruchamia mięśnie opuszczające velum oraz mięśnie poszerzające przejście z górnej części jamy gardłowej (z pharynx) do jamy nosowej.

Język słoweński był w podobnej sytuacji. Sprawa tym bardziej się skomplikowała, kiedy w czasach późniejszych dołączyło się tu bardzo znaczne wzmocnienie przycisku wyrazowego. Zachowanie w części gwar północno-zachodnich samogłosek nosowych tłumaczymy sobie jedynie tym, że w dialekcie podjuńskim w Karyntii nie istnieją różnice intona­cyjne a przy tym — rzecz niezmiernie charakterystyczna — nosówki utrzymują się tam tylko w pozycji mocnej, tj. tylko pod przyciskiem, a więc w tych sylabach, na które wyznaczana jest znaczniejsza ilość energii artykulacyjnej. Dodatkowo wiemy, że w słoweńskim tym dłużej utrzy­mywały się nosówki, im szersza była ich artykulacja ustna.

W licznej grupie wszystkich języków wschodniosłowiańskich i to zarówno południowych, tj. w bułgarskim i macedońskim, jak i północ­nych, a więc wszystkich ruskich, wcześniej niż w języku słoweńskim, wy­bija się na pierwsze miejsce typ silnie skupiającego przycisku dynamicz­nego, który wzmacnia samogłoski pod przyciskiem, natomiast redukuje wszystkie samogłoski przed- i poprzyciskowe. W tych warunkach musia­ły zginąć i stare intonacje, i stare długości, musiał też w końcu nastąpić zanik nosowości w kontynuantach prasłowiańskich nosówek; najpierw oczywiście w pozycjach nieprzyciskowych, przede wszystkim w wygłosie nieakcentowanym, a później również i pod przyciskiem.

W językach macedońskim i bułgarskim pierwsze ślady redukcji sa­mogłosek nieprzyciskowych znajdujemy nawet już w zabytkach z drugiej połowy IX stulecia, a w w. XI i XII redukcje te stają się coraz liczniej­sze, w rękopisach z XIII w. pojawiają się już nierzadko wypadki redukcji samogłoski a, która z natury swej najwytrwalej opiera się wszelkim re­dukcjom. Zestawienie podanych tu dat z okresem zanikania nosówek świadczy wymownie o przyczynowym powiązaniu tych dwu zjawisk fone­tycznych ze sobą: trudno jest utrzymać samogłoski nosowe przy zreduko­waniu pierwotnego quantum energii artykulacyjnej, przeznaczanego na każdą sylabę. Przecież w języku północnofrancuskim rozwinięły się samo­głoski nosowe w XVII w. tylko w pozycjach objętych działaniem silnego przycisku wyrazowego z epoki starofrancuskiej.

W językach ruskich ten sam proces co w bułgarskim i macedońskim dokonał się w nieco późniejszym czasie.

W języku czeskim różnice intonacyjne utrzymywały się raczej sto­sunkowo długo, skoro długi iloczas wyróżniał, i do dziś wyróżnia, dawne samogłoski pod tonacją akutową i nowoakutową, przeciwstawiając je skróconym samogłoskom o intonacji cyrkumfleksowej i nowocyrkumfleksowej. Ponieważ tu samogłoski różniły się pierwotnie i pod wzglę­dem intonacyjnym i iloczasowym, więc były one przez dłuższy czas rów­nie bogato nacechowane jak na południowym zachodzie słowiańszczyzny. Toteż jeszcze jedna różnica między nimi, polegająca na włączaniu rezo­natora nosowego lub też na wyłączaniu go musiała i tu słabnąć. Wtedy, gdy język czeski przekształcał się z języka intonacyjno-iloczasowego w wybitnie iloczasowy, giną w nim samogłoski nosowe.

Odmiennie niż język czeski i słowacki — języki lechickie wcześniej straciły pełne przeciwstawienie intonacyj rosnących intonacjom opadają­cym, gdyż ślad tej różnicy nie zachował się nawet w długim i krótkim iloczasie. Wiemy, że w epoce pralechickiej następuje skrócenie wszystkich długich samogłosek. Na skutek bogatych procesów słowotwórczych, re­dukcji wąskich samogłosek krótkich w półsamogłoski i pod wpływem przycisku mogły tu powstawać nowe długości, ale utrzymały się one tylko pod intonacją tzw. nowoakutową.

Samogłoski z czasów pralechickich nie były więc zbyt różnorodne, gdyż różnice intonacyjno-iloczasowe znajdowały się niemal w zaniku (bo nowe długości powstałe z kontrakcji i kompensacyj, czyli wzdłużeń za­stępczych powstały później). Tym łatwiej w stosunkowo prostym syste­mie wokalicznym mogło się utrzymywać rozróżnianie samogłosek noso­wych od ustnych, zwłaszcza że nasz dawny ruchomy i swobodny przycisk wyrazowy był słaby i stopniowo zanikał, a wówczas wszystkie sylaby mogły być prawie jednakowo wymawiane.

Tak by może należało rozumieć tajemnicę utrzymania się w lechickich językach samogłosek nosowych.

Drugi z kolei problem to sprawa historycznego rozwoju nosówek w języku polskim. Spróbujmy go przeanalizować.

Litery Ѧ i Ѫ z alfabetu cyrylickiego wskazują, że samogłoski no­sowe w w. IX w języku południowosłowiańskim z okolic Solunia miały barwę ustną zbliżoną do a, mimo że różniły się od siebie dość wyraźnie, skoro zachodziła potrzeba rozróżniania ich na piśmie. Należy też przy­puszczać, że były one silnie nosowe i monoftongiczne, czyli całkowicie wokaliczne.

Pisownia Ѧ i Ѫ odpowiada jednak ściśle wymowie pewnego tylko dialektu, tego, który był dobrze znany apostołowi Cyrylowi, nie świad­czy zaś wcale o identycznym brzmieniu nosówek na całej Słowiańszczyźnie. Dzisiejsze bardzo różnorodne odpowiedniki dawnych nosówek w różnych

dialektach bułgarskich wskazują, że nosówki przed jedenastu wiekami musiały mieć nawet na samym południu wcale niejednakowe brzmienie.

Wiemy, że każda głoska ma większe lub mniejsze pole artykulacyjne, jednakże nosówki ulegają wyjątkowo łatwo różnym przesunięciom, gdyż lekka nawet zmiana w nasileniu czy w przebiegu nosowości powo­duje natychmiastową zmianę w artykulacji ustnej, i odwrotnie: zmiana pozycji języka wywołuje zawsze zmianę w rezonansie nosowym.

Najstarsze zabytki nasze od pierwszej połowy XII w. aż do końca XIII stulecia świadczą również o wyraźnym rozróżnianiu nosówki przed­niej od tylnej. Pierwsza z nich musiała raczej zbliżać się do unosowionego e szerokiego, ponieważ zapisywano ją przez połączenie en, em lub przez e, a druga — oddawana najczęściej połączeniami an, am — miała wartość tylnej i raczej szerokiej samogłoski ustnej.

Jednakże już od początku XIV w. ustala się zapisywanie tych dwu dawniej różnych samogłosek w identyczny sposób: albo tylko przez an, am, albo φ lub ø. A więc chyba na dość dużych terenach polskich ówczesne samogłoski nosowe są wymawiane w tym czasie z tak silnym rezonansem nosowym, że zgłuszą on dawne ich różnice ustne i obniża pozycję języka niemal do jakiegoś środkowego szerokiego ä, które może było trochę tylko niższe od dzisiejszej samogłoski ь (środkowej i średniej) ze współczesnego języka bułgarskiego i macedońskiego. W tym okresie wy­stępuje ta nosówka w dwu odmianach iloczasowych: jako samogłoska dłu­ga i krótka, no i cechuje ją bardzo silna nosowość typu synchronicznego, wokalicznego, monoftongicznego.

Ponieważ w języku polskim w tym czasie wszystkie samogłoski dłu­gie wymawiane są ze znacznym napięciem mięśni języka, czyli podwyż­szane są w jamie ustnej w kierunku od odpowiednich samogłosek węż­szych, więc i ą długie powoli podnosi się i zbliża do natomiast krótkie wymawiane jest bez zmiany. Taki stan z całkowitym przejścem ą w sze­rokie 9 dochował się w licznych naszych gwarach ludowych i na północy Polski, i w jej centralnych gwarach po obu stronach Wisły, i nawet na południowym zachodzie — na Śląsku.

Inaczej jednak działo się na środkowym zachodzie, tj. w Wielkopolsce. Odmiennie też potoczyła się historia nosówek w Małopolsce. Oto w Wielkopolsce już w ciągu XV w. występuje na piśmie ponowne, lecz dość dziwne rozróżnienie dwu nosówek: dawna krótka zamiast przez an am coraz częściej zapisywana jest przez en em e, dla dawnej długiej za­chowuje się tradycyjne znaki an am. Kiedy zaś dla oznaczenia rezonansu nosowego zostaje wprowadzony z alfabetu greckiego nowy znak ze zre­dukowanych dyftongów pod literą, pisarze wielkopolscy od połowy XVI w. zapisują najczęściej krótką pierwotnie nosówkę bądź jako ęn

ąm ą, bądź też nadal jeszcze piszą en em e, dawna zaś długa, następnie zwężona zapisywana jest albo jako ąn ąm ą albo jako an am a.

I jeszcze jedna szczególniejsza a całkiem nowa cecha pojawia się w pismach mniej wykształconych skrybów wielkopolskiego pochodzenia, którzy mniej ściśle trzymali się tradycyjnej grafii, a częściej bezwiednie ulegali właściwościom swojej wymowy. Oto w pozycji przed zwartymi spółgłoskami i zwartoszczelinowymi wprowadzają oni raczej połączenia ęn ąm i ąm ąn, a przed szczelinowymi piszą zazwyczaj ę ą. Jak te dwa fakty graficzne należałoby zinterpretować od strony artykulacyjnej?

Wydaje mi się, że trzeba je rozumieć w następujący sposób: naczel­ną tendencją całego wokalizmu polskiego, tendencją, którą można obser­wować poprzez całe wieki jego rozwoju, było stałe jego upraszczanie. W tym zaś okresie następuje również swoiste uproszczenie wokalizmu: samogłoski długie zmieniają się w krótkie lecz zwężone. W ostatecznym wyniku tych zmian utrzymują się pozycje dla odpowiednich wysokich sa­mogłosek, tj. i у u, pozycje dla średnich e o oraz pozycja dla niskiej a, natomiast krótka nosówka ą ma położenie połowiczne, ani niskie jak a, ani średnie jak e. I właśnie w Wielkopolsce w czasie intensywnego zwę­żania dawnych długich samogłosek i ostatecznego upraszczania ich iloczasu „zlikwidowano“ również niesprecyzowaną pozycję ą i przystosowano ją do pozycji e ustnego, czyli samogłoski dawniej również krótkiej.

Nie dziwi nas wcale, że zanik rezonansu nosowego w obu tych samogłoskach nie nastąpił w tym samym czasie. Tylne ą > ǫ mogło zacho­wywać nieco dłużej element nosowy niż przednie ę ze względu na właści­wości budowy jamy ustnej i większe wobec tego możliwości ruchów kom­pensacyjnych w tylnej części jamy ustnej. Przecież i w dzisiejszym języ­ku literackim również nie wymawiamy nosowego -ę w wygłosie, tj. w pozycji nieco zaniedbanej, i zastępujemy je ustnym -e, natomiast nie sprawia nam trudności wymawianie wygłosowego - ǫ. Że łatwiej jest utrzymać — i to nawet słabą nosowość przy tylnych nie nazbyt wysokich oczywiście samogłoskach, świadczy o tym nasz dialekt podgórski z okolic od Oświęcimia po Limanową z jedną samogłoską nosową typu ǫ. Właśnie dlatego, że łatwiej utrzymywać silną i długotrwałą nosowość przy prze­sunięciu języka nieco w tył, dawna długa« nosówka środkowa od XIV stu­lecia zaczyna się przekształcać na całym terytorium polskim w ą tj. lek­ko tylną samogłoskę, podczas gdy krótkie ą zachowuje jeszcze dawną

środkową pozycję.

A więc we wczesnych epokach rozwoju poszczególnych języków sło­wiańskich w większości wypadków samogłoski nosowe giną bez względu na ich szeroką czy też średnią artykulację ustną, ponieważ stanowią nad­mierne obciążenie bogatych systemów wokalicznych. Że wówczas nie było

ważne, jak one były wymawiane w jamie ustnej, świadczą o tym choćby dzisiejsze gwary bułgarskie. W języku literackim dawne nosówki brzmią tak jak е:ъ, w dialektach zaś dawna przednia nosówka ma wartość ’ъ lub 'o a tylna może być wymawiana jako a o e. Mimo więc tak różnej lokalizacji w jamie ustnej wszystkie one stały się w końcu samogłoskami ustnymi.

Z fonetyki ogólnej wiemy, że znaczniejsze zwężanie jamy ustnej powoduje zawsze utrudnienie w pracy velum, czyli osłabienie rezonansu nosowego, toteż w Wielkopolsce od XV w. zaczynają się na miejscu właś­ciwych samogłosek nosowych rozwijać dyftongoidy ustno-nosowe. Na po­czątku artykulacji są to króciutkie e- i o-, później dopiero włącza się tu coraz to silniej rozbrzmiewający rezonans nosowy, który trwa aż do cza­su. kiedy w jamie ustnej przygotowywana jest już następna głoska. Przy ę i ǫ tak wymawianych przed zwartymi i zwartoszczelinowymi spółgło­skami wytwarzają się nowe m n ń ŋ. Jest to już typowo asynchroniczna nosowość.

W gwarach wielkopolskich wymowa dyftongiczna różnych samo­głosek jest zjawiskiem niezmiernie charakterystycznym. Dyftongizować się tam mogą: i у u, dawne ö i о, e oraz ä, nic więc dziwnego, że i nosów­ki uzyskują niejednolitą artykulację. Czas powstawania cę i °ǫ z daw­nych ą w Wielkopolsce przypada chyba na XV—XVI w. Wymowa ta szerzy się jako łatwiejsza na najbliższe na wschód dialekty jak sieradzki, łęczycki a w końcu XIX w. nawet i na gwarę łowicką; wcześniej jeszcze została ona przeniesiona i do języka literackiego.

W Małopolsce zaś aż po w. XVI utrzymywały się nadal dawne ą i ą. Ale w tym czasie — w połowie XVI w. — i tu przejawiła się ta sama dąż­ność do uproszczenia systemu wokalicznego, która w Wielkopolsce wy­stąpiła o cały wiek wcześniej, i wobec tego poziom artykulacyjny samo­głosek nosowych został zrównany z odpowiednimi samogłoskami ustnymi, tj. e i o. Znaczniejsze wznoszenie języka« w jamie ustnej w dialekcie, któ­ry nie wykazywał skłonności do wymowy dyftongicznej, spowodowało pełną denazalizację tych samogłosek.

W naszym dialekcie wielkopolskim oraz małopolskim dążenie do upraszczania systemu wokalicznego doprowadziło albo do zwężonej, lecz dyftongoidalnej ich wymowy z nosowością asynchroniczną, albo do zwę­żenia i pełnej zatraty nosowości .

Wniosek natury ogólnej z powyższych rozważań byłby następujący: dopiero wtedy można historyczne zjawiska danego języka rozumieć i od­powiednio je zinterpretować, jeżeli się je rozpatruje na tle wszystkich je­go właściwości z danej epoki, z pełnym uwzględnieniem jego tendencyj rozwojowych a jednocześnie ściśle powiąże się je z danymi z dzisiejszych gwar ludowych.

Nie można było oczekiwać kompletnych wyjaśnień różnych zjawisk od językoznawców należących do szkoły młodogramatycznej, gdyż ich pierwszym zadaniem było zbieranie samych faktów.

Ale też wydaje mi się, że nie za daleko posuniemy się naprzód w zrozumieniu przyczyn takiego a nie innego rozwoju języka, jeżeli po­przestaniemy na metodzie opozycji fonologicznych głosek w zupełnym oderwaniu od naczelnych tendencyj wymawianiowych, tworzących tzw. postawę artykulacyjną danego języka, gdyż wtedy posługujemy się meto­dą w samej swej istocie ahistoryczną. Twierdzenie współczesnego francu­skiego fonologa A. Martineta, wypowiedziane w jego interesującej pracy „Économie des changements phonétiques“ (Bern 1955), że każda fonetyka powinna być fonologiczna, zyskałoby na głębokości, gdyby autor je od­wrócił i namawiał językoznawców, żeby wszelkie prace fonologiczne, tak nieraz pożyteczne, opierały się zawsze jak najściślej na danych z fonetyki, która od dawna posługuje się pojęciem tendencyj artykulacyjnych, wią­żących mowę różnych, czasem bardzo licznych nawet pokoleń w pewne nieprzerwane ciągi, choć oczywiście i te tendencje nie są wieczne i dlatego nie możemy ich nazywać prawami.

Jeżeli posługujemy się tylko metodami fonologicznymi, to wykazuje­my głównie różnice między pokrewnymi językami lub też między wymo­wą różnych pokoleń tego samego języka. Jeżeli zaś uwzględnimy również kolejny rozwój tendencyj artykulacyjnych — wzmacniania się ich lub też osłabiania, to poznajemy nie tylko to, co je dzieli, lecz i to, co je wzajem­nie łączy. I taka metoda jest chyba lepsza, bo pełniejsza.

\*

Wspólną cechą prasłowiańską była tendencja nazywana niesłusznie prawem sylaby otwartej. Tę tendencję północ Słowiańszczyzny rozwinęła w pewnym zakresie konsekwentniej niż południe, bo na północy wszyst­kie samogłoski stały się bardzo wyraźnymi dyftongoidami typu rosnące­go: przednie zaczynały się od tylne od u-. To, że wszystkie przednie sa­mogłoski były prejotowane, spowodowało z kolei 1) silną palatalizację spółgłosek poprzedzających a w konsekwencji bogaty rozrost systemu konsonan tycznego, 2) liczne depalatalizacje samogłosek przednich w tylne, co znów stworzyło skomplikowaną fleksję wewnętrzną (np.

*m’ast-0* // *m’eść-e, i̯ad-ę* // *i̯eʒ́-eš: kośćoł-a* // *kośćel’-e, b’or-ę //b'ež-é)* i różnorodność tematów słowotwórczych, (np. *śfat-ło* // *śfeć-ić; gv'azd-a* // *gv’eź*ʒ́ -*isty; motł-a* // *m’etl'-ica; žon-a* // *žeń-sk’i).*

Ponieważ południowa- słowiańszczyzna dość szybko zatraciła począt­kowe stadia prejotacji samogłosek przednich, zmiany te w niej nie wy­stępują (z wyjątkiem wschodniobułgarskich dialektów), wobec czego na południu system konsonantyczny pozostał dość prosty, a fleksja wewnętrz­na oraz zmiany w tematach słowotwórczych o tym samym rdzeniu nie rozwinęły się w tym kierunku, co na północnym zachodzie.

LITERATURA

1. W. Doroszewski, Le structuralisme linguistique et les études de géographie dialectale, Proceedings of the VIII International Congress of Linguists, Oslo 1958.
2. H. Koneczna: Studium eksperymentalne artykulacji głosek polskich. Prace Fi­lologiczne XVI, Warszawa 1934.
3. H. Koneczna: Charakterystyka fonetyczna języka polskiego na tle innych języ­ków słowiańskich (w druku).
4. W. Kuraszkiewicz: Pochodzenie polskiego języka literackiego w świetle dialek­tologii, Wrocław 1953.
5. J. Łoś: Gramatyka polska, cz. I, Głosownia historyczna, Kraków 1922.
6. К. Мирчев: Исторически граматика на българския език, Sofia 1958.
7. К. Nitsch: Z historii narzecza małopolskiego, Symbolae grammaticae in hono­rem, J. Rozwadowski, II, Cracoviae 1928.
8. R. Nahtigal: Slovanski jeziki, Lubiana 1952.
9. Z. Stieber: Rozwój fonologiczny języka polskiego, Warszawa 1958.
10. J. Rozwadowski: Historyczna fonetyka czyli głosownia w Gramatyce języka pol­skiego, Kraków 1923.

*Halina Koneczna*

KULTURA JĘZYKA A JĘZYKOZNAWSTWO

Przystępując do szkicowego bodaj omówienia tego tematu, zastano­wimy się najpierw nad istotą i treścią pojęcia kultura języka. Idąc za ra­dą i przykładem prof. W. Doroszewskiego — rozważania te, jak każde rozważania o pojęciu nie zawsze dość jasno i jednoznacznie określonym — zacznę z kolei od przyjrzenia się samemu słowu kultura, którą to czyn­ność — wprawdzie w odniesieniu do innego wyrazu — tak obrazowo ujął w „Kordianie“ Słowacki: „(...) czy temu słowu zajrzeliście w duszę? (...) Rozbieram je na dźwięki, na litery kruszę (...)“. Otóż „rozebrany na dźwię­ki“ łacińskiego pochodzenia rzeczownik: kultura, w naszym ujęciu typu orzeczeniowego, czynnościowego, oznacza — jak wiemy — uprawę, pier­wotnie tylko roli, potem każdej innej dziedziny; uprawę, a więc pielęg­nowanie, kultywowanie, kształtowanie. Ten orzeczeniowy charakter spra­wia, że w połączeniu z dopełnieniem język odpowiedniejszy wydaje się dopełniacz rzeczownika niż przymiotnik (tzn. raczej kultura języka niż k. językowa). Istotniejsze wszakże jest to, że już pobieżna analiza rzeczow­nika kultura wskazuje na kilka zasadniczych, bogatych w treść i obfitu­jących w życiowe następstwa składników znaczeniowych interesującego nas pojęcia. Uprawa — a zatem niejako nakaz, obowiązek uprawiania, czynnego udziału w rozwoju i funkcjonowaniu języka, w najczęstszym uję­ciu — języka ojczystego, czynna troska o jego stan, ingerowanie w jego życie, odrzucanie wszystkiego, co uważamy za niewłaściwe lub zbyteczne, popieranie lub nawet wytwarzanie dążności i faktów pożytecznych, do­datnich. Skoro obracamy się w sferze dóbr kulturalnych (do których właś­nie należy język), pamiętać musimy, że każda czynność wykonywana jest przez człowieka, a zatem musi być celowa, obiektywnie pozytywna, przede wszystkim zaś zamierzona i spełniana świadomie. Określenie więc, że kultura języka to świadome, zamierzone jego uprawianie i usprawnia­nie, znaczy właściwie tyle, że każdy świadomy stosunek nasz do języka, przede wszystkim w chwili posługiwania się tymże językiem, zawiera w sobie pierwiastek kultury. Wracając zaś do uściślenia pojęcia podmio­tu omawianej czynności — a na jego istnienie wskazuje właśnie orzecze­niowy charakter słowa kultura — uświadomić sobie musimy, że owymi podmiotami jesteśmy my wszyscy, którzy posługujemy się językiem, w danym przypadku językiem polskim. Nie zapominając nigdy o pow­szechności obowiązku uprawy języka, powinniśmy zarazem pamiętać, że w szczególnej mierze obowiązek ten spoczywa na osobach, których zawód łączy się jak najściślej z językiem a także z wychowywaniem, a więc na nauczycielach wszystkich stopni (włącznie z profesorami), na naukowcach, zwłaszcza zaś na językoznawcach i historykach literatury (we wszystkich tych wypadkach chodzi głównie, ale bynajmniej nie wyłącznie, o poloni­stów), na pisarzach, publicystach i dziennikarzach, pracownikach wydaw­nictw, aktorach. Jest rzeczą oczywistą, że rolę ekspertów, fachowych do­radców, co więcej — organizatorów i kierowników całej działalności prze­jąć powinni przede wszystkim językoznawcy. Ponieważ czynić to mają — i rzeczywiście nierzadko czynią — właśnie z tytułu swojego zawodu, któ­rym jest uprawianie lingwistyki, mającej za przedmiot badań język, łatwo wywnioskować, że już sam ten fakt dowodzi organicznego niejako, natu­ralnego związku między językoznawstwem (w szczególności, ale nie tylko, polskim) a kulturą języka polskiego. Rekapitulując zaś dotychczasowe

rozważania nad znaczeniem tego pojęcia, powiedzieć możemy, że kultura, czyli uprawa języka ojczystego jest to czynny, świadomy stosunek do nie­go, stała i systematyczna praca zmierzająca do udoskonalenia, usprawnie­nia języka jako narzędzia i wytworu kultury w ogólności, a kultury naro­dowej w stopniu szczególnym oraz jako środka porozumiewania się i in­strumentu myśli, praca prowadzona we wszystkich działach języka i w za­sadzie przez wszystkich członków danej społeczności językowej, zwłaszcza jednak przez pracowników wymienionych wyżej zawodów, przy czym ję­zykoznawcom przypada w niej udział kodyfikatorów, ekspertów, facho­wych inspiratorów i kierowników.

Przechodząc do spraw konkretniejszych, wymieńmy zasadnicze działy pracy nad usprawnianiem języka. W pewnej mierze można by tu mówić

o wszelkiego rodzaju gramatykach, zwłaszcza opisowych oraz o słowni­kach, jako zawierających elementy normatywności i wyboru, i wzboga­cających ogólną wiedzę o języku, ale takie rozszerzanie obrazu prowadzi­łoby do zamazywania jego wyrazistości. Do kultury języka sensu stricto, a więc w węższym ujęciu, niewątpliwie natomiast należą słowniki spe­cjalne poza etymologicznymi (te są dziełami lingwistyki teoretycznej)

i wielojęzycznymi (głównie dwujęzycznymi, służącymi do opanowania ję­zyków obcych) — mp. słowniki frazeologiczne, synonimów, słowniki po­szczególnych dziedzin (np. lekarski, techniczny, astronautyczny itp.), da­lej — równie rozległy zespół zagadnień porządkowo-kodyfikacyjnych, jak prawidła wymowy, wskazówki ortoepiczne w szerszym znaczeniu tego sło­wa oraz kompleks przepisów ortograficznych wraz z prawidłami prze­stankowania, zapisów bibliograficznych, z ustaleniem postaci graficznej i fonetycznej nazw własnych (choćby geograficznych), z transkrypcją lub transliteracją wyrazów obcych itd. Co najmniej tak samo rozbudowany — głównie z uwagi na praktyczne możliwości realizacyjne — jest dział, któ­ry nazwać by można poradnictwem językowym, niezależnie od tego, że elementy poradnictwa występują oczywiście także w działach już wymie­nionych. Poradnictwo właściwe pojmuję tu jako działalność raczej doraźną, polegającą na odręcznym niejako rozstrzyganiu poszczególnych kwe­stii i odpowiadaniu na zapytania. Pamiętać przy tym należy o dwukierunkowości działania: ma ono być nie tylko prohibicyjne, polegające na tzw. tępieniu błędów, ale również pozytywne, uciekające się do podawania wskazówek, wzorów, przykładów. Poradnictwo realizujemy w poświęco­nych temu zagadnieniu wyłącznie lub częściowo czasopismach, w rubrykach językowych poszczególnych dzienników i czasopism, w audycjach radiowych (teoretycznie też telewizyjnych lub innych, w zależności od rozwoju techniki), w podręcznikach i słownikach poprawnościowych, w publikacjach o teorii poprawności językowej, w rozmowach osobistych

i telefonicznych \*, w dziesiątkach sytuacji życiowych, których wymieniać tu nie sposób. Nie można także pominąć sprawy udziału językoznawców w zespołach redakcyjnych opracowujących słownictwo dziedzin specjal­nych — co oczywiście wiąże się z działem pracy, omówionym poprzed­nio — o ich uczestnictwie w sądach patronujących konkursom na nowe nazwy własne lub pospolite, na najlepiej władające językiem pismo itd. Poza poradnictwem, a w obrębie kultury języka, rozwija się wreszcie dzia­łalność publicystyczno-wychowawcza, będąca walką z szablonem styli­stycznym czy frazeologicznym, z wulgarnością słowa drukowanego i mó­wionego, dalej współpraca z nauczycielstwem, z instytucjami wydawni­czymi, nie zatrzymując się już dłużej przy najróżniejszych inicjatywach doraźnych, których podjęcie podpowie językoznawcy samo życie. Przy­pomnijmy np., że to właśnie na interwencję prof. Doroszewskiego władze miejskie w Warszawie usunęły tabliczki uliczne z błędnie zredagowaną nazwą ulicy: „Traugutta Romualda“2. Wymieniam ten szczegół — jeden z długiej listy podobnych — bo zresztą każdy, kto zna prace i działalność prof. Doroszewskiego, z łatwością dostrzeże, że jego twórczy udział prze­jawiał się i nadal stale się przejawia dosłownie we wszystkich wyliczo­nych tu — a z pewnością nie ustrzegłem się opuszczeń — działach upra­wy polszczyzny, a nawet we wszystkich możliwych do pomyślenia przed­sięwzięciach z tego zakresu. Samo zaś przypomnienie tych działów i pod­działów, nie będąc oczywiście niczym nowym, ma na celu unaocznienie nam rozległości i różnorodności omawianej dziedziny.

Jak wynika z początkowych naszych rozważań, praca językoznawcy w zakresie kultury języka jest obowiązkiem społecznym, wypływającym z trzech okoliczności: pierwszą jest konieczność zaspokojenia niezbicie istniejącej potrzeby społecznej, mianowicie obowiązek rozstrzygania wąt­pliwości lub udzielania odpowiedzi na zapytania w kwestiach językowych; wiadomo zaś, że zapytania takie są zjawiskiem powszechnym i częstym. Drugą okoliczność stanowi fakt należenia lingwistów do grupy tzw. wyso­ko kwalifikowanych pracowników kultury w najszerszym ujęciu tego ter­minu, co nakłada na nich określone obowiązki, trzecią zaś to, że — jak wspomniałem — językoznawca jest jedynym rzeczywiście uprawnionym, prawdziwie odpowiedzialnym ekspertem w sprawach uprawy języka. Po­wiem więcej, kultura języka, jako ważny dział językoznawstwa stosowa-

ł Taką właśnie nieoficjalną językową poradnię telefoniczną prowadził przed woj­ną inż. J. Rzewnicki, członek redakcji „Poradnika Językowego“ (por. wspomnienie o nim w ..PJ“ 1949, z. 2). Podobna, ale szeroko zakrojona działalność wchodzi w za­kres pracy specjalnej placówki Czechosłowackiej Akademii Nauk. o czym pisze F. Przyłubski w artykule Poradnia językowa, „Życie Warszawy“ 1961, nr 58 (patrz także mój artykuł: I poradnia, i kompendium, ib. nr 74).

- Dopiero po paru latach, w marcu br., wywieszono nowe tabliczki, z właściwym napisem.

nego — a chyba nie ulega wątpliwości, że tak właśnie pracę nad uspraw­nianiem języka\* należy zakwalifikować — stanowi organiczną część języ­koznawstwa w szerszym, a właściwie w pełnym rozumieniu tego terminu. Tu godzi się poświęcić parę słów samemu pojęciu językoznawstwa stoso­wanego, czy nawet w ogóle nauki stosowanej. Innymi możliwymi przy­miotnikami są tu praktyczny i użytkowy, a więc nauka praktyczna, prze­ciwstawiona\* nauce teoretycznej (choć co prawda w fizyce opozycja ta układa się inaczej — fizyce teoretycznej przeciwstawiamy zwykle do­świadczalną) lub nauka użytkowa, a zwłaszcza sztuka użytkowa, któremu to terminowi najbliższe jest poręczne określenie czeskie: np. užitá mate­matika, užité umění (= sztuka). Mimo owego zastrzeżenia w związku z określeniem fizyka teoretyczna — najnaturalniejszą wydaje mi się właś­nie opozycja: językoznawstwo teoretyczne i praktyczne, jakie bowiem przymiotniki przeciwstawialibyśmy np. określeniu językoznawstwo czy­ste? Przydawki „nieczyste, brudne“ — teoretycznie biorąc logiczne — są oczywiście nie do przyjęcia, nie najlepiej brzmiałyby także formy zaprze­czone: językoznawstwo niestosowane, nieużytkowe. Ale ważniejsza niż termin jest treść pojęcia nauka stosowana, językoznawstwo stosowane, użytkowe, czyli praktyczne. Nie ulega chyba wątpliwości, że naukę opa­trzoną tym określeniem wielu ludzi uważa za coś mniej wartościowego niż nauka teoretyczna, za coś niższego rzędu. Także i ja przypominam so­bie ze swych pierwszych miesięcy studenckich, że gdy szukając w katalo­gu działowym jakiejś książki medycznej odesłany zostałem z działu nauka do działu nauki stosowane — doznałem uczucia jakby krzywdy, oczywiś­cie nie swojej, ale wyrządzonej medycynie. Bo niby jakże? Medycyna, ta­ka poważna dyscyplina — nie jest „prawdziwą“ nauką? Pozwoliłem so­bie przytoczyć to wspomnienie, bo wydaje mi się, że sygnalizuje ono dość ważny problem, mianowicie sprawę pozycji nauk stosowanych, praktycz­nych. Omówmy rzecz tę w paru bodaj słowach.

Nauka, której nadaliśmy robocze określenie nauki teoretycznej, słu­ży, jak wiemy, poznawaniu rzeczywistości, budowaniu o niej prawdziwych sądów, czyli — mówiąc popularnie — poznawaniu prawdy o świecie. Jest to działalność bezinteresowna, obiektywna, inaczej bowiem nie byłaby działalnością prawdziwie poznawczą. I już to samo nadaje jej wysoką ran­gę społeczną, jako że wyniki badań naukowych prowadzonych przez je­dnostkę czy zespoły stają się dzięki ich publikacji własnością ogółu. Pro­sto mówiąc, nauka wzbogaca dorobek umysłowy czy duchowy społeczeń­stwa (narodu, grupy narodów, ludzkości) i to jest jej rola społeczna. Pod­kreślam ten przymiotnik, bo wydaje mi się, że jakakolwiek działalność pozbawiona waloru społecznego — bezpośredniego lub pośredniego — by­łaby w ogóle nie do pomyślenia. Ale poza sferą czysto poznawczą — nau-

ka w innych jeszcze zakresach włącza się w życie społeczeństwa. Pierw­szy z nich — to konsekwencje filozoficzne, światopoglądowe, ideologiczne, nierzadko wynikające z prac czysto badawczych, drugi zaś — następstwa natury praktycznej, użytkowej, stanowiące właśnie sferę zainteresowań — zresztą wcale nie wyłączną — nauk stosowanych. Klasycznym niejako przykładem następstw światopoglądowych, które z kolei rzutują na poli­tykę i w ogóle na sferę stosunków praktyczno-życiowych, jest np. ideowy oddźwięk teoretyczno-naukowej pracy Kopernika ,,De revolutionibus orbium coelestium“, jeżeli natomiast chodzi o przejście od nauki teore­tycznej — równie czytankowym przykładem mogą tu być prace Marii Skłodowskiej-Curie i Piotra Curie w dziedzinie promieniotwór­czości, mające tak szerokie, różnorodne zastosowanie praktyczne w medycynie i gdzie indziej. Również językoznawstwo teoretycz­ne ma wielkie możliwości rozszerzenia swego społecznego zasięgu a zatem i społecznej przydatności na sferę ideologiczno-filozoficzną, tak ze względu na swój przedmiot i metodę swych badań, o czym pisał prof. Doroszewski w artykule nieco szkicowym, ale obfitującym w myśli i spostrzeżenia o nieczęsto spotykanej w naszej lite­raturze naukowej głębi i bystrości, zapładniającym umysł czytelnika[[4]](#footnote-4), jak i w związku z pewnymi konkretnymi osiągnięciami czysto poznawczy­mi. Wyobraźmy sobie np., jak potężny oddźwięk wywołać by musiało je­dnoznaczne i całkowite rozwiązanie zagadnienia glottogenezy. Ale nie mniej ważne, a na co dzień bez porównania osiągalniejsze, dostępniejsze jest pomnażanie przydatności społecznej językoznawstwa przez rozbudo­wywanie jego gałęzi stosowanej, użytkowej. Umyślnie użyłem słowa gałąź (frazeologicznie niezbyt tutaj odpowiedniego), pragnę bowiem podkreślić, że nauka praktyczna, użytkowa, stosowana — bez względu na te przy­miotniki — nie przestaje , a w każdym razie nie powinna przestawać być nauką, czyli nie traci cech dyscypliny twórczej, opartej na solidnym, obiek­tywnym badaniu językowej (a także pozajęzykowej) rzeczywistości, jak najściślej powiązanej z dotychczasowymi osiągnięciami teoretycznymi. Np. w dziale poradnictwa językowego nie będą należeć do językoznaw­stwa stosowanego czyjeś oparte na indywidualnym upodobaniu, nie pod­budowane historycznie i teoretycznie zakazy lub nakazy. Jak bardzo przy udzielaniu takich porad potrzebna jest wiedza językoznawcza — pokazo­wo poucza nas lektura uwag językowych w rubryce Kto chce, niech czyta „Expressu Wieczornego“; najlepsze chęci autora nie zdołają przesłonić braku jego fachowości. Co innego — poradnictwo rzetelnie uzasadnione, ferujące wyroki oparte, na bogatym materiale językowym i na ustaleniach

teoretycznych. Że zaś naszkicowane wyżej rozumienie nauki, tzn. ogarnia­nie tym terminem działu i teoretycznego, i praktycznego nie jest jakimś je­dnostkowym tylko sądem — widać to choćby z encyklopedycznej defini­cji nauki, jako „społecznej działalności ludzi, mającej na celu poznawanie rzeczywistości, wyrastającej z potrzeb jej opanowania i przekształcania“ [[5]](#footnote-5).

Wracając do sprawy rozstrzygnięć w zakresie praktyki językowej — dobrze rozumiem, że, mimo wszystko, niejeden językoznawca, jak w ogóle niejeden pracownik w dziedzinie teoretyczno-naukowej, może mieć opory psychiczne przy wydawaniu stanowczych wyroków. — Ja nic nie war­tościuję, ja tylko opisuję, wyjaśniam, stwierdzam fakty... — możemy usły­szeć w odpowiedzi na prośbę o jakąś konkretną praktyczną wskazówkę. Skoro jednak uznajemy społeczną wartość kultury języka, skoro stwier­dzamy istnienie społecznego zapotrzebowania na rozstrzygnięcia prak­tyczno-językowe — nie możemy cofać się przed wyciągnięciem wypływa­jących stąd konsekwencji, czyli właśnie my, językoznawcy, nie możemy wymawiać się od podjęcia pracy nad kulturą, nad usprawnianiem języ­ka. Przed wojną zbyt może często używano tu porównania: botanik i ogrodnik. Botanikiem miał być oczywiście językoznawca-teoretyk, ogrodnikiem zaś — działacz w zakresie kultury języka. Porównanie jest nadużyte, niemniej trafne. Sztuka ogrodnicza jest niezbędna, a ogrodnik musi mieć odpowiedni zasób wiedzy botanicznej, w ogóle przyrodniczej. Podobnie potrzebna jest uprawa języka, a pracować nad nią — w każdym razie w parokrotnie wspominanej tu roli fachowego eksperta — musi nie kto inny, lecz właśnie językoznawca. Oczywistą jest rzeczą, że tempera­ment naukowy nie każdego językoznawcy stanowi odpowiednią dyspo­zycję psychiczną do tej pracy a przeto nie każdy z nich będzie działał tu jednakowo wydajnie, nie to wszakże stanowi istotę sprawy. Jak zaś wielkie jest owo zapotrzebowanie, czy — jak utarło się mówić — zamówienie spo­łeczne na opinię językoznawcy — wie dobrze każdy, kto choć trochę pra­cował na tym polu, np. w zespole ustalającym fachowe słownictwo w ja­kiejkolwiek dziedzinie lub jako redaktor najskromniejszej bodaj rubryki językowej w którymś z czasopism. Ten sam pracownik powie nam również, że niejedno pytanie zadane przez tzw. szerokie kręgi czytelnicze wy­maga nie byle jakiego zastanowienia, że rzetelna na nie odpowiedź zmu­sza nieraz do przeprowadzenia poszukiwań nie tylko żmudnych, ale nie­kiedy wręcz twórczych. Tak jest, nierzadkie są wypadki, że rozwiązanie zagadnienia ściśle praktycznego kieruje myśl językoznawcy-eksperta ku zupełnie nowym problemom, nie wyłączając problemów z językoznaw­stwa ogólnego lub skłania go do uzupełnienia naszej wiedzy teoretycznej, do uściślenia niezbyt precyzyjnych, a powtarzanych od dawna stwierdzeń.

Wszystkie tego rodzaju refleksje na pewno przychodzą na myśl przy lek­turze klasycznego już podręcznika z zakresu kultury języka, jakim są „Rozmowy o języku“ prof. W. Doroszewskiego. Z drugiej znów strony praca nad uprawą języka, prowadzona przez każdego jego użytkownika,, ma niezaprzeczone, wysokie walory wychowawcze. Wystarczy wspomnieć tu o walce z szablonem frazeologicznym z tzw. drętwą mową lub o tak często podkreślanym przez prof. Doroszewskiego związku między jasnoś­cią i rzeczywistą głębią myśli a przejrzystością, prostotą jej formy ję­zykowej.

Po tej krótkiej „pochwale kultury języka“, jako jednej z ważnych dziedzin językoznawstwa praktycznego, wracam do punktu wyjścia tej. części rozważań, gdzie była mowa o społecznej przydatności nauk. Najbar­dziej oczywisty i mający najszerszy zasięg jest wspomniany już walor ideologiczny, który jednak wiąże się z wyjątkowymi tylko zdobyczami nauki. Stały natomiast jest walor bezpośrednio poznawczy oraz — na przeciwnym niejako biegunie — użytkowy, praktyczny. W stosunku do językoznawstwa o owej wartości wyłącznie poznawczej, o badaniu w po­szukiwaniu prawdy mawiał kiedyś prof. A. A. Kryński — używając słów jednego z naszych szesnastowiecznych humanistów — że „dawa ona czło­wiekowi wirzchnie zadowolenie“. Poznawanie rzeczywistości istotnie da­je wirzchnie zadowolenie, ale chyba nie wolno nam się nim zbytnio upa­jać. Psychologicznie jest zrozumiałe, że to, czym się zajmujemy, wydaje się nam najważniejsze. Ponadto — sam przedmiot naszych badań — ję­zyk, a więc zjawisko tak nierozłącznie splecione z myślą i myśleniem, wytwór a zarazem narzędzie kultury, tworzywo piśmiennictwa, ważny czynnik zespołu spraw składających się na narodowość — zwiększa wagę i powagę badań językoznawczych, oczywiście głównie w oczach samych lingwistów. Jeśli dodamy do tego zanikający, ale całkowicie jeszcze nie przezwyciężony nastrój celebracji, wyimaginowanego kapłaństwa ludzi nauki, pewne ich skłonności do elitaryzmu — stworzymy obraz może ka­rykaturalny, ale z pewnością mający rysy prawdopodobieństwa, obraz ję­zykoznawcy (a może i innego badacza?), który swoją dyscyplinę naukową uważa za oś istnienia. Tragikomizm postaci tej — powtarzam, że celowo skarykaturowanej — wystąpi szczególnie jaskrawo, gdy uprzytomnimy so­bie znikomy zasięg ilościowy publikacji językoznawczych (podobnie jak i publikacji z niektórych innych dziedzin ściśle teoretycznych). Jednora­zowy ich nakład kształtuje się w granicach około 1000 egzemplarzy (a np. nakład Biuletynu PTJ jest znacznie niższy). Można więc przyjąć — a bę­dzie to daleko posuniętym i mało uzasadnionym optymizmem, bo zakłada­jącym, że cały ten nakład bywa rzeczywiście czytany — że prace teoretyczno-lingwistyczne (z wyjątkiem np. słowników etymologicznych) mają

w kraju i za granicą łącznie do 1000 odbiorców. Liczba to skromna i stąd właśnie spotykamy lingwistów, zwłaszcza młodych, którzy przygnieceni odczuciem pozornej pustki i swojej małej przydatności społecznej — skłonni są zestawiać własną grupę zawodową z gronem typu klubu szachi­stów czy szaradzistów. Jedno i drugie ujęcie jest niewłaściwe, języko­znawca z prawdziwego zdarzenia nie powinien być ani oderwanym od spraw tego świata augurem czy pseudokapłanem, ani też — z tytułu swe­go zawodu — członkiem klubu rozrywek umysłowych. Niemniej obie te postawy mają cechę wspólną: obu im brak istotnych powiązań ze zbioro­wością, większej przydatności społecznej. Nie można oczywiście patrzeć tylko na ilość, ale jest chyba oczywiste, że satysfakcja intelektualna kilku setek językoznawców-teoretyków i ich uczniów, kilku — powtarzam — setek choćby pomnożonych o liczbę paru pokoleń korzystających z dorob­ku danej epoki — co dotyczy dzieł tylko najwybitniejszych — oraz po­większonych o parę dalszych setek specjalistów z innych dziedzin, dla któ­rych lingwistyka jest dyscypliną pomocniczą — byłaby jednak dość sła­bym uzasadnieniem wydatniejszego popierania przez państwo dyscypliny językoznawczej, jak zresztą wielu innych dziedzin wyłącznie teoretycz­nych. Dopiero istnienie odgałęzienia użytkowego czyni daną naukę spo­łecznie pełnowartościową. Na szczęście językoznawstwo praktyczne, użyt­kowe ma doskonałe warunki rozwoju. Trudno myśleć np. o dobrym pod­ręczniku wymowy dla szkół aktorskich lub o metodyce nauczania głucho­niemych bez oparcia się na fonetyce teoretycznej, nie można ustalić właś­ciwego brzmienia nazw miejscowych bez pomocy onomastyki itp. Każda dosłownie gałąź językoznawstwa teoretycznego ma swój odpowiednik praktyczny, i to jest jej siłą. Zaryzykowałbym twierdzenie, że nauki przy­rodnicze i matematyczno-fizyczne, których szeroki zasięg społeczny budzi podziw i niemal zawiść wielu humanistów, zawdzięczają tę swoją wyjąt­kową pozycję głównie rozwojowi swych wersji stosowanych. Obie te wer­sje, teoretyczna i praktyczna, ściśle się zazębiają, np. technika niemal nie­rozłącznie zrosła się z matematyką i różnymi działami fizyki, czego dowo­dem choćby radzieckie i amerykańskie pojazdy kosmiczne, powszechnie uznawane za wspólną zdobycz nauk teoretycznych, praktycznych i tech­niki.

Jeśli chodzi o stosowane językoznawstwo, zaliczyłbym do niego — może nie zawsze w zgodzie z przyjętą opinią — pięć działów: 1) prace tzw. popularnonaukowe, udostępniające wszelkie dziedziny lingwistyki czytel­nikom — niefachowcom; 2) podręczniki i inne pomoce naukowe wszelkich stopni i typów, ale tylko opracowane twórczo, choćby pod względem me­todyki; 3) słowniki dwu i wielojęzyczne oraz słowniki języka ojczyste­go — chyba z wyjątkiem etymologicznych — różnych typów; oponentom,.

którzy by dowodzili, że leksykografia- jest dziedziną „czysto naukową“ od­powiem, iż — po pierwsze nauka stosowana nie przestaje być nauką, więc nie ma tu mowy o żadnej deprecjacji, po drugie — jak każde dzieło z za­kresu lingwistyki stosowanej, również słownik opiera się na różnorod­nych elementach ściśle poznawczych, a nawet sam bywa źródłem wielu zagadnień i uogólnień teoretycznych, niemniej wszakże jego cel, przezna­czenie — mianowicie praktyczny użytek szerokich kół nie-fachowców wy­raźnie go oddziela od grupy prac wyłącznie badawczych, teoretycznych; 4) obszerny i w naszych oczach rosnący zespół zagadnień związanych z technicznymi zdobyczami cybernetyki, automatyki, elektroniki (najpo­pularniejsze są tu maszyny do tłumaczenia z jednego języka na drugi) i wreszcie 5) omówiony już pokrótce, zróżnicowany kompleks zagadnień kultury języka.

Zatem kultura języka, stanowiąc ważny składnik lingwistyki prak­tycznej, jest zarazem nie najbłahszą częścią lingwistyki w ogólności. Za­spokaja ona wyraźnie objawiającą się potrzebę społeczną, czyni zadość oczywistemu nakazowi moralnemu w zakresie doskonalenia, bogacenia do­robku kulturalnego społeczeństwa, a więc i języka, jest niejako odnogą, jednym z kanałów, który łączy górskie jeziorko językoznawstwa teoretycz­nego — że sparafrazuję tu przenośnię, użytą kiedyś przez Żeromskie­go — z szeroką rzeką życia narodu. Przez ów kanał wlewa się w rzekę by­tu zbiorowego duża część osiągnięć ściśle poznawczych, czasem jakaś fala popłynie w kierunku przeciwnym, stając się podnietą do nowych badań lub do nowych uogólnień, przede wszystkim jednak utrzymuje on wody jeziorka w ożywczej łączności z rwącym nurtem rzeki — uwielokrotnia zasięg społeczny językoznawstwa, jeszcze wyżej podnosi jego społeczną rangę.

Końcowy wniosek ująć przeto można w figurze stylistycznej używanej nierzadko, może nawet nadużywanej, ale — jak sądzę — w naszym przy­padku mającej pełne pokrycie w rzeczywistości: nie ma rzetelnej kultury języka bez mocnych podstaw językoznawstwa teoretycznego, nie ma też pełnego, w całej rozciągłości użytecznego społecznie językoznawstwa bez pracy nad kulturą języka».

*Andrzej Sieczkowski*

KATEGORIA STRONY W BUDOWIE RZECZOWNIKÓW
TYPU PODMIOTOWEGO

Syntaktyczno-logiczna klasyfikacja struktur wyrazowych, zastoso­wana przez prof. W. Doroszewskiego i omówiona po raz pierwszy w „Ka­tegoriach słowotwórczych“, umożliwia pogrupowanie formacji, częstokroć

bardzo zróżnicowanych pod względem znaczeniowym, w nieliczne i sto- sunikowo proste klasy wyrazowe wyodrębnione na podstawie określonego w kategoriach składniowych stosunku formantu do tematu. Podziałem zasadniczym, który zarysował się już wówczas, kiedy przedmiotem anali­zy były rzeczowniki odczasownikowe i odprzymiotnikowe (a więc takie, których powstawaniu towarzyszyły zmiany kategorialne polegające na przekształceniu jednych części mowy na\* drugie), był podział na formacje orzeczeniowe (śpiewanie, wesołość) i podmiotowe (śpiewak, siekiera, chodnik, wesołek). Cechą charakterystyczną formacji orze­czeniowych jest to, że formant w składni międzymorfemowej pełni funkcję orzeczenia (śpiewanie można zinterpretować jako wyko­nywanie śpiewu, wesołość jako bycie wesołym), w formacjach pod­miotowych formant zawsze pełni funkcje podmiotu (śpiewak — to ten, który śpiewa; siekiera — to, co sieka, lub to, czym się sieka; chodnik, to, po cym się chodzi, czyli to, co „jest chodzone“, a wesołek ten, który jest wesoły). Podział ten zarysowuje się wyraźnie także przy klasy­fikacji rzeczowników odrzeczownikowych, a więc formacji, których pow­stawanie nie pociąga za sobą zmian kategorialnych. (Wystarczy porównać takie struktury jak stolarz — ten, który robi stoły i stolarstwo — ro­bienie stołów). Widoczny jest on także w formacjach utworzonych od wyrażeń syntaktycznych (np. naczelnik — ten, który jest na czele, na­czelnictwo — bycie na czele).

Jak wiadomo z podziałem na formacje podmiotowe i orzeczeniowe krzyżuje się podział przeprowadzony ze względu na wartość składniową tematu słowotwórczego. Zasadniczo w rzeczownikach dewerbalnych temat

może pełnić funkcję orzeczenia (śpiewak lub dopeł­nienia

 *śpiewanie* —

w rzeczownikach deadiektywnych te­mat odpowiada orzeczeniu imiennemu zielonka

lub samemu tylko orzecznikowi zieloność . W zakresie

rzeczowników odrzeczownikowych stosunki są jeszcze bardziej skompli­kowane, temat bowiem w składni międzymorfemowej, podobnie jak orze­czeniowych formacjach dewerbalnych — może pełnić funkcję dopełnienia stolarstwo — — = —

,

tak jak w orzeczeniowych formacjach deadiektywnych — może pełnić funkcję orzecznika (dobrodziejstwo — ponadto może być odpowiednikiem takich części zdania jak:

okolicznik (kłusak o koniu — ten, który idzie jak? — kłusem), przydawka orzecznikowa (młynarka ta co jest żoną czyją? młynarza), wreszcie podmiot całego zdania okolicznikowego miej­sca lub czasu (wrzosowisko, to miejsce, gdzie rosną co? wrzosy, a wrzesień — to czas kiedy kwitną co? wrzosy). Te wielorakie możli­wości interpretacji składniowej tematu słowotwórczego w formacjach odrzeczownikowych wynikają stąd, że nazwa rzeczy, jako podstawa derywacyjna, może wyrażać: 1) pośrednio — jako dopełnienie „domyślnego44 orzeczenia lub okolicznik predykatywny — czynność i wówczas moż­na od niej tworzyć tzw. nazwy czynnościowe, czyli nomina agentis, nomina instruments nomina subiecti passivi oraz nomina actionis, 2) jako orzecznik — jakość — i wówczas staje się tematem słowotwórczym formacji tzw., jakościowych analogicznych do od przymiotniko­wych nomina atributiva lub nomina essendi; 3) może wreszcie — jako przydawka lub okolicznik atrybutywny — wyrażać stosunek dzierżawczo-przynależnościowy, stając się podstawą nazwy „po­siadacza (brodacz — ten, który ma wielką brodę), lub „posiadanego\*4, a za­tem należącego do kogoś, czegoś: (młynarka — ta, co jest żoną młynarza), nazwa rzeczy może być także nazwą zbioru jakichś jednostek (collectiva) lub podstawą nazwy desygnatu będącego częścią jakiejś całości (singulativa). Do nazw dzierżawczo-przynależnościowych należą także formacje pozostające w związku z kategorią czasu i przestrzeni a więc nomina loci typu wrzosowisko i nazwy osobowe lub nieosobowe utworzone od nazwy miejsca lub czasu (warszawiak, ten, który jest z Warszawy, Zimocha na­zwa krowy „urodzonej44 zimą).

Podział na formacje czynnościowe, jakościowe i dzierżawczo-przynależnościowe ma charakter ogólny, podlegają mu bowiem w tym samym stopniu rzeczowniki odrzeczownikowe, co rze­czowniki utworzone od czasowników, przymiotników i wyrażeń syntaktycznych. Podział ten ostatecznie odpowiada podziałowi na zasadnicze ka­tegorie części mowy, a o celowości jego przeprowadzenia świadczy fakt, że stosunkowo często w zakresie formacji należących do trzech tu wymie­nionych typów można dostrzec stopniową krystalizację formalnych zna­mion słowotwórczych.

W zakresie formacji podmiotowych, z punktu widzenia składniowe­go, istnieje jeszcze ważna linia podziału, stanowiąca« oś krystalizacyjną zarówno w zakresie formacji czynnościowych jak dzierżawczo-przynależnościowych, jest nią kategoria strony. Zaznaczyła się ona już przy dokonanej przez prof. W. Doroszewskiego analizie rzeczowników dewerbalnych w przeciwstawieniu się nazw wykonawców nazwom biernych podmiotów czynności. O ile stosunek formantu do tematu w takich formacjach jak śpiewak, pisarz można wyrazić schematem o tyle w nazwach podmiotowych biernych, takich jak np. śpiewka i pismo stosunek ten wyraża raczej schemat przyjęty dla podmiotowych formacji odprzymiotnikowych. Różnica polega na tym, że w wypad­ku struktur wyrazowych typu nomen attributivum temat formacji odpo­wiada orzeczeniu złożonemu, w którym funkcję orzecznika pełni przy­miotnik (wesołek — ten, który jest wesoły), w strukturach typu nomen subiecti passavi — imiesłów zachowujący żywy związek z czasownikiem podstawowym (pismo, śpiewka i śpiewanka, to inaczej, to co jest pisane lub śpiewane czyli to, co się pisze, lub to, co się śpiewa).

Istnieje pewna trudność w zaklasyfikowaniu z punktu widzenia kate­gorii strony nazw typu nomen instrumenti; polega ona na tym, że są one nazwami desygnatów, które z jednej strony podlegają działaniu wyko­nawców czynności, z drugiej działają na jej obiekt. A więc nazwy narzę­dzi mają jak gdyby charakter dwustronny i można by je zaklasyfikować jako nazwy typu czynno-biernego; ponieważ jednak nazwy te bywają określane także jako nieosobowe nomina agentis (siekiera, to inaczej, to, czym się sieka lub skrótowo to, co sieka) można je potraktować jako pe­wien rodzaj nieosobowych czynnych nazw wykonawców.

Analogicznie do formacji dewerbalnych układają się utworzone od podstaw rzeczownikowych tak zwane rzeczowniki czynnościo­we. A więc do formacji czynnych zaliczymy obok nazw wykonawców utworzonych wprost od tematu czasownikowego nazwy utworzone od na­zwy rzeczy będącej 1) wytworem lub obiektem czynności (stolarz robi co? — stoły, kominiarz czyści co? — kominy), 2) narzędziem czynności (wędkarz łowi ryby czym? — wędką), lub materiałem, z którego wykona­ny jest wytwór (złotnik wykonuje przedmioty z czego? ze złota). W tych wypadkach temat odpowiada dopełnieniu bliższemu lub dalszemu. Do for­macji czynnych zaliczymy ponadto nazwy utworzone od podstawy rze­czownikowej odpowiadającej okolicznikowi czasu, miejsca lub sposobu (kłusak koń idący jak? — kłusem, poczciarz, człowiek pracujący gdzie? — na poczcie).

Analogicznie do odczasownikowych nomina instrumenti do nazw ty­pu czynnego włączymy także formacje odrzeczownikowe takie jak błot­nik, odgromnik to co chroni od czego? — od błota, od gromu. Te ostatnie nazwy można potraktować również jako utworzone od okolicznika celu.

Symetrycznie do odczasownikowych i odrzeczownikowych nomina agentis w grupie formacji biernych znajdą się z jednej strony odczasow-

nikowe nomina subiecti passivi (typu śpiewka), z drugiej formacje odrzeczownikowe takie jak wiatrak i drewniak (to, co jest obracane czym? — wiatrem, to, co jest zrobione z czego? — z drewna), gdzie temat pełni funk­cje bliższego i dalszego dopełnienia oraz podpłomyk (to, co jest pieczone gdzie? lub w jaki sposób? — pod płomieniem. Formacja ostatnia stanowi bierny odpowiednik odokolicznikowych nazw wykonawców czynności takich jak omawiany poprzednio kłusak i poczciarź).

Podział struktur wyrazowych typu czynnościowego na formacje czynne i biernie wydaje się dostatecznie uzasadniony elementarnym podzia­łem form czasownikowych dokonanym ze względu na kategorię strony.

o szerszym zakresie passivum słowotwórczego w porównaniu z passivum fleksyjnym świadczy zarówno możliwość tworzenia biernych nazw wy­konawców od czasowników nieprzechodnich (chodnik) jak i możliwość tworzenia nazw tego rodzaju od rzeczowników określających „domyślne“ orzeczenie werbalne.

Szeroko rozumiana kategoria strony znajduje zastosowanie, jako kryterium podziału materiału słowotwórczego, także w zakresie formacji odczasownikowych, które określiliśmy jako dzierżawczo-przynależnościowe. Do nazw czynnych, obok formacji dzierżawczych w ści­słym tego słowa znaczeniu takich jak: głowacz, brodacz, wąsal (ten, któ­ry ma wielką głowę, brodę, wąsy, inaczej „posiadacz“ wielkiej głowy, bro­dy czy wąsów), należą chyba także collectiva (listowie — zbiór „listów“) i nomina loci (wrzosowisko — to, gdzie są (rosną) wrzosy, inaczej miejsce wrzosów, rżysko, kartoflisko — to, gdzie była reż, gdzie były kartofle, czyli miejsce po rży, po kartoflach). Cechą wspólną wszystkim zaliczonym do powyższej grupy strukturom wyrazowym jest nadrzędność desygnatu formacji pochodnej, w stosunku do desygnatu podstawy, polegająca na nadrzędności całości do jej części.

W tych wypadkach, w których. stosunek zależności między desygnatem podstawy słowotwórczej a desygnatem formacji pochodnej układa się w ten sposób, że nadrzędność jest po stronie desygnatu podstawy, można chyba przyjąć, że mamy do czynienia z formacjami biernymi.

I znowu analogicznie do omówionych poprzednio nazw dzierżaw­czych (czynnych) możemy wyodrębnić pewne grupy nazw przynależnoś­ciowych (biernych). Ogólny schemat interpretacyjny można w wypadku ostatnim wyrazić zdaniem należący do kogoś (czegoś); pochodzący od ko­goś od czegoś, skądś. Są to grupy następujące: Nazwy dzierżawcze bierne: np. kowalka, kowalowa — żona kowala, kowalak — syn kowala, kowalówna — córka kowala, tu zaliczymy także nazwy młodych zwierząt i pta­ków jak np. kocię i kociak, gęsię i gęsiak i chyba również nazwy typu bi­czysko, toporzysko, kosisko, traktując ich desygnaty jako części składowe

„należące do“ bicza, topora czy kosy. Nazwy jednostkowe utworzone od nazwy zbiorowej (liść od liście) lub od nazw, z których desygantem łączy się pojęcie zbioru (wiarus jeden z wiary, słomka jedno źdźbło słomy). Nazwy typu warszawiak i warszawianka utworzone od nazwy miejsca za­mieszkania lub miejsca urodzenia.

Różnica między podziałem na czynne i bierne nazwy typu czynnoś­ciowego i podziałem na czynne i bierne nazwy typu dzierżawczo-przynależnościowego polega na tym, że w pierwszym wypadku podział ten ła­two można ująć w kategoriach składniowych i wyrazić odpowiednim sche­matem klasyfikacyjnym, w drugim ma on przede wszystkim charakter se­mantyczny polegający na realnym stosunku desygnatów podstawy i for­macji pochodnej. Pod względem składniowym w formacjach dzierżawczo- przynależnościowych zarówno czynnych jak biernych temat formacji mo­że być potraktowany jako odpowiednik przydawki orzecznikowej: (wąsal jest „posiadaczem“ wąsów, a kowalak jest synem kowala; listowie jest zbiorem listów, a trawka, źdźbłem trawy).

Cechą charakterystyczną dzierżawczo-przynależnościowych nomina attributiva jest łączenie się członu określające­go z członem określanym na zasadzie związku rządu. Cecha ta w spo­sób jaskrawy odróżnia te formacje od odprzymiotnikowych i odrzeczownikowych nomina attributiva typu jakościowego, w których człon określający z członem określanym łączy się za pomocą formy zgody, a więc np. zielonka to ogólnie to, co jest zielone (kon­kretnie zielona gruszka). Co do formacji odrzeczownikowych, to w grupie nazw jakościowych znalazły się te struktury wyrazowe, które pow­stały jako rezultat porównania desygnatów podstawy i formacji pochod­nej, a więc formacje utworzone na zasadzie tożsamości, mniej lub więcej sprecyzowanego podobieństwa lub przeciwstawienia; należą tu:

1. formacje tożsamościowe — głębina — to samo, co głębia (mamy tu do czynienia jak gdyby z nadprodukcją słowotwórczą nie umo­tywowaną zróżnicowaniem semantycznym podstawy i formacji pochodnej,
2. formacje porównawcze (często mało sprecyzowane) maślak — to, co jest konkretnie jak masło i grzyb, jak masło,
3. formacje rodzajowe (studentka — ta, co jest kobietą studentem, czyli kobieta student. Mimo częściowej tożsamości elementów słowotwórczych ten typ formacji różni się od takich nazw oma­wianych poprzednio jak kowalka // kowalowa — żona kowala),

PODZIAŁ RZECZOWNIKÓW TYPU PODMIOTOWEGO



1. formacje deminutywne i augmentatywne łącznie z hipokorystycznymi i pejoratywnymi (domek, domisko — to, co jest ma­łym, dużym domem, mały, duży dom) [[6]](#footnote-6).
2. Formacje przeciwstawne, takie jak np. nieprzyjaciel, ten co nie jest przyjacielem a zatem jest przyjacielem jakim? złym, (realnie nieprzyjaciel — to ten, który nie tylko nie jest przyjacielem, ale jest wrogiem).

Z powyższych przykładów jasno wynika, że wszystkie formacje ty­pu jakościowego muszą być w stosunku do kategorii strony obo­jętne, bowiem warunkiem podziału na formacje bierne i czynne jest stosunek podrzędności i nadrzędności, który w zakresie formacji ja­kościowych nie zachodzi.

Zarysowanie się w klasyfikacji rzeczowników typu podmiotowego wyraźnego podziału, ze względu na kategorię strony, jest interesującym przykładem istotnych analogii między konstrukcjami zdaniowymi i struk­turami wyrazowymi. Fakt ten jest odbiciem określonych sposobów po­strzegania i interpretowania otaczającego świata utrwalających się sto­pniowo w naszym myśleniu językowym.

*Wanda Pomianowska*

O GWARACH ŚRODOWISKOWYCH

W referacie niniejszym chciałem przedstawić trudności zarówno teoretyczne jak i metodologiczne, jakie napotyka się w badaniach gwar środowiskowych, czyli społecznych.

Wśród językoznawców polskich istnieją rozbieżne poglądy na temat zakresu badań dialektologicznych. Poglądy te dotyczą zarówno definicji samego terminu „dialektologia“ jak również i zakresu badań, jaki obej­muje ta nauka. Niekiedy określa się dialektologię jako naukę zajmującą się wyłącznie dialektami ludowymi, a według prof. Nitscha „przeważ-

nie tylko dzisiejszą geografią języka“ [[7]](#footnote-7) [[8]](#footnote-8), prof. Urbańczyk natomiast wy­raźnie stwierdza, że „dialektologia nie zajmuje się ani dialektami socjal­nymi, ani żargonami“8.

Pogląd taki można by określić jako tradycyjny i ograniczający tę naukę tylko do badań mowy wsi, można natomiast ująć to zagadnienie znacznie szerzej, określając dialektologię jako naukę zarówno o dialek­tach terytorialnych, czyli ludowych, jak również i środowiskowych, czyli społecznych. W takim pojmowaniu zakresem badań dialektologicznych byłyby dwa równorzędne działy, a więc dialektologia terytorialna i dia­lektologia społeczna.

Jest rzeczą zrozumiałą, że dialektologia jako nauka młoda, przeszło od pół wieku dopiero istniejąca, zajęła się w okresie, w którym powstała, przede wszystkim badaniem dialektów ludowych. Było to bowiem wów­czas nie tylko potrzebą naukową — ale i narodową. Wyniki badań szkoły krakowskiej określiły teoretyczne podstawy tej nauki i przyczyniły się do rozwoju nauki polskiej i stanowią dzisiaj olbrzymi dorobek kultury narodowej. Ale trzeba również podkreślić, że dopiero Polska Ludowa stworzyła odpowiednie warunki dla rozwoju tej nauki. Rozrost pracow­ni dialektologicznych warszawskich, rozmach ich prac, metody badawcze, jakimi się posługują, oraz wyniki, jakie osiągają — posunęły tę naukę znacznie naprzód. W dalszym ciągu jednak badania te ograniczają się tylko do dialektologii terytorialnej, co znowu jest wyrazem potrzeb bie­żącego życia i zmienionych warunków społeczno-politycznych: chcemy bowiem mieć pełny obraz charakterystyki i rozmieszczenia dialektów lu­dowych w obrębie dzisiejszych granic naszego państwa.

Dialektologia społeczna jest nadal na drugim planie i nie cieszy się jak dotąd większym zainteresowaniem językoznawców, czego dowodem jest znikoma liczba prac zarówno już opublikowanych jak i podejmowa­nych. A przecież potrzeba wszczęcia tych badań jest tak oczywista, że zbędne byłoby zarówno ją uzasadniać jak i wskazywać korzyści wynika­jące z tych badań dla historii języka. Trudności teoretyczne nie ograni­czają się tylko do zakresu samego pojęcia nadrzędnego, jakim jest dia­lektologia. W zakresie dialektologii społecznej panuje jeszcze chaos ter­minologiczny. Używa się tu bowiem wymiennie takich terminów jak ję­zyk, dialekt, gwara, żargon, a nawet wprowadzonego przez prof. Doro­szewskiego terminu wiech dla oznaczania gwar miejskich, co nie wydaje się zbyt szczęśliwe w odniesieniu na przykład do gwar miejskich Krako­wa czy Poznania.

Analizą tych terminów oraz określeniem ich wzajemnego stosunku zajmowali się ostatnio prof. prof. Ułaszyn i Dejna[[9]](#footnote-9), chciałem tylko nad­mienić, że wyłączyłbym z tych terminów termin żargon, nawet w od­niesieniu do mowy przestępców, co jak stwierdza prof. Urbańczyk „jest naturalne“ [[10]](#footnote-10) — nie tylko z tego względu, że wyraz ten ma ujemne zabar­wienie uczuciowe, ale dlatego, że miał on określone inne znaczenie, uży­wano go powszechni dla oznaczenia języka jidisz, którym posługiwała się ludność żydowska.

Badania dialektologii społecznej są bardziej złożone aniżeli dialekto­logii terytorialnej. Wynika to przede wszystkim z samego przedmio­tu badania. Mamy tu bowiem do czynienia z jednej strony z dialekta­mi społecznymi, kształtującymi się w środowiskach ludzi związanych wspólną pracą czy też jakąkolwiek inną formą działalności społecznej — z drugiej strony z określonymi prowincjami językowymi, jakimi są obszary gwar miejskich, wyrastających na określonym podłożu terytorial­nym i noszących cechy tego podłoża, a różniących się zarówno zawodowo czy klasowo, jak i terytorialnie.'

Dlatego też do badań w zakresie dialektologii społecznej trzeba mieć szersze ogólne Wykształcenie, samo przygotowanie językoznawcze nie wy­starcza. Krzyżują się tu bowiem zagadnienia etnograficzne, socjologiczne i społeczno-polityczne.

Ze względów, o których była mowa powyżej, materiał badawczy gwar społecznych można by podzielić na dwie grupy: pierwsza — to gwary zawodowo-środowiskowe, na przykład myśliwska, lekarska czy in­ne, druga — to gwary miejskie. I o ile pierwsze nie będą wykazywały różnic zasadniczych związanych z terytorium, na którym powstają — o tyle w drugich element terytorialny (będzie jednym z różniących. Oczy­wiście można je badać ze stanowiska dialektologii opisowej jak i histo­rycznej, posługując się na ogół przyjętymi i stosowanymi w tych dziedzi­nach metodami badawczymi. Gwary miejskie stanowią więc trudniejszy a zarazem ciekawszy obiekt badania.

Trudności stąd wynikające postaram się przedstawić w ogólnych za­rysach na materiale gwary warszawskiej, której badaniem zajmuję się od kilku lat.

Samo pojęcie gwary miejskiej, a w danym przypadku warszawskiej, jest niejasne i wymaga dokładniejszego sprecyzowania. Definicja, jaką proponował prof. Doroszewski[[11]](#footnote-11) w pewnym tylko sensie ogranicza jej ra-

my: byłby to taki sposób wypowiadania się, który odbiega od ogólnie przyjętego konwenansu , językowo-stylistycznego. Ta definicja nie wy­jaśnia jednak istoty zagadnienia, bowiem nie wskazuje na złożoność tego pojęcia i jego rozliczne współdziałające elementy składowe. Gwara ta bo­wiem, jak każda inna gwara wielkomiejska, wyrasta na podłożu wielkiego miasta i rozwija się wraz z jego wzrostem, jest ściśle związana z jego hi­storią i rozwojem społeczno-gospodarczym i kulturalnym. Jej obszar języ­kowy jest wprawdzie ścisłe określony w poszczególnych okresach rozwo­jem terytorialnym, ale z drugiej strony rozrost terytorialny miasta jest wynikiem rozwoju społeczno-kulturalnego, zależnego od zmieniających się warunków historycznych. Zatem gwara miejska jest ściśle związana z mieszkańcami, jest odbiciem i wyrazem ich rozwoju społecznego, gospo­darczego i kulturalnego. W jej zasobach słownikowych przejawiają się wszystkie cechy nawarstwiającego się społeczeństwa, jego procedery, za­miłowania i rozwój intelektualny. Toteż należy tu szukać takich kryte­riów, które pozwoliłyby właściwie określić to pojęcie.

Można wysunąć więc dwa kryteria zasadnicze, wytyczające dwa wzajemnie krzyżujące się podziały. Pierwsze — to kryterium terytorialno-geograficzne zależne od zmieniającego się i stale powiększającego obszaru granic miasta, które dzięki swemu rozwojowi wchłania coraz to nowe okolice podmiejskie. Ale trzeba mieć na uwadze, że w rozwoju War­szawy uwidoczniają się w pewnych okresach historycznych geograficzne kierunki tego rozwoju oraz i to, że warunki demograficzne nowo powsta­jących dzielnic układają się w zależności od charakteru i przeznaczenia tych dzielnic. Z drugiej zaś strony miasto — lokowane na określonym te­rytorium geograficzno-językowym, musiało przyjąć jak najwięcej cech językowych tego terytorium, więc w danym przypadku mazowieckich. Posługując się więc tym kryterium otrzymamy podział, który na­zwać by można poziomym, przy czym zróżnicowanie językowe odbija się tu najwyraźniej w słownictwie i semantyce.

Kryterium drugie — społeczno-kulturalne uzależnione jest od na­warstwiania się społeczeństwa warszawskiego, nawarstwiania stanowego, zawodowego, ideologicznego itd. Będzie więc tu wiele odmian języków zawodowych czy nawet stanowych jak również i organizacji politycznych. Stosując to kryterium otrzymamy drugi podział, który w odróżnieniu od pierwszego można by nazwać pionowym. Zróżnicowanie języka w zakresie tego podziału uwidoczni się najbardziej w słownictwie. Łączą się te dwa podziały ze sobą poprzez cechy strukturalno-języ­kowe, wyrażające się w fonetyce, daleko mniej w morfologii i skład­ni. Wpływy obcojęzyczne występują i tu, i tam w jednakowym nasileniu, Z rozważań tych wynika, że gwarą warszawską nazwiemy język obszaru przestrzennego Warszawy, różnicujący się geograficznie (tj. dziel­nicowo) oraz nawarstwieniowo. Stosunek tej gwary do języka\* ogólnona­rodowego jest taki jak każdej innej gwary do języka ogólnego.

*Zróżnicowanie geograficzne.*

W początkach XIX wieku (rok 1820) Warszawa zamknięta\* była dość ciasnymi granicami. Główną jej część stanowiło Stare Miasto, „serce War­szawy“, jak je określił K. Wł. Wójcicki[[12]](#footnote-12), oraz Krakowskie Przedmieście wra\*z z przyległymi ulicami. Poza Saskim Ogrodem ulica Królewska koń­czyła granice właściwego miasta, a z drugiej strony zamykała je ulica Świętokrzyska. Takie ulice jak Nowy Świat, Mazowiecka, Rymarska, Elektoralna, Leszno i Grzybów zaliczano do oddalonych ulic i przedmieść, które były jeszcze mało zaludnione i zabudowane[[13]](#footnote-13).

Warszawa, jak zresztą każde wielkie miasto, powstała przez połą­czenie się kilku miasteczek, jak Leszno, Grzybów, Ujazdów itd. Pomimo jednak połączenia się ich w jedną całość posiadała w ciągu XIX wieku kilka centrów żyjących jeżeli nie zupełnie odrębnie, to przynajmniej róż­nym życiem. Mieszkaniec Powiśla rzadko kiedy bywał na ulicy Żelaznej, a znowu mieszkańcy Wilczej czy Kruczej nieczęsto odwiedzali ulice Nowiniarską czy Pawią. Ten stan zamknięcia się w swoich dzielnicach był wynikiem tego, że Żydzi mieszkali przeważnie w jednej części miasta, lud­ność robotnicza w drugiej, sądy koncentrowały się w okolicy ulicy Miodo­wej, restauracje nieopodal placu Teatralnego, kantory bankierskie na Krakowskim Przedmieściu i przy Banku Polskim. Takie wzajemne od­działywanie ludzi i instytucji sprawiło, że sklepy z towarami zbytkownymi grupowały się w okolicach ulicy Senatorskiej, natomiast za Żelazną Bramą, na Ordynackiem oraz na placu Aleksandra rozsiadły się stragany i przekupki [[14]](#footnote-14). Obserwacje te naprowadzają na wniosek, że ruch handlowy Warszawy rozkładał się nieproporcjonalnie do liczby mieszkańców i do ich zasobów.

Szybki rozwój przemysłu warszawskiego, zwłaszcza w drugiej po­łowie XIX w. ściąga do Warszawy tanią siłę roboczą, jaką był chłop. Przybysze ci szybko jednak zacierają swój oryginalny charakter, wtapiając się w ludność miejską. Dotyczy to również i chłopów okolic podwarszaw­skich. Młodzież ta coraz więcej garnie się do „surdutowiczów“, zarzuca strój, mowę i obyczaje, przeinaczając się w czeladź miejską. Ma to równo-

cześnie wpływ na kształtowanie się gwary miejskiej, w której najwięcej daje się zauważyć wpływów mazowieckich.

Warszawa więc ma swoje odrębności zwyczajowe i językowe. Jest to tym naturalniejsze i stało się tym konieczniejsze, że lud warszawski oraz drobne mieszczaństwo uważało miasto za świat cały, i częstokroć przez całe swoje życie dalej niż do Wilanowa, Bielan, Mokotowa, Czer­niakowa czy Woli nie wychodziło. Ten rys zamknięcia się w granicach ro­gatek miasta, uważanie go za kraj, niejako za centrum świata, jest bardzo charakterystyczny dla mieszkańców wielkich miast, choćby ze względu na kształtowanie się gwary miejskiej. W tych więc warunkach tworzenie się odrębnej gwary, osobnych zwrotów, sposobów wymawiania, przeina­czanie wyrazów, używanie ich w innym znaczeniu, jest objawem zupełnie naturalnym i zrozumiałym. Każda nowo powstająca dzielnica Warszawy rozwijała się w nieco odmiennych warunkach i miała inny skład socjalny ludności, zależny w znacznej mierze od stanu uprzemysłowienia czy też rozwoju handlowego. Toteż konserwatyzm tak zwanej zasiedziałej lud­ności był jej cechą charakterystyczną, potwierdzaną wielokrotnie.

Rozwój terytorialny miasta miał określone kierunki. Od tak zwanej Starówki (Stare i Nowe Miasto) z naturalną dzielnicą podmiejską, jaką było ubogie, proletariackie Powiśle (mosty, port) — miasto rozwijało się początkowo w kierunkach północnym i zachodnim. W roku 1791 przyłą­czono do Warszawy przedmieścia położone na prawym brzegu Wisły, więc Pragę, której przedłużeniem stała się później Nowa Praga. I dopiero w roku 1890 przyłączone zostały Kamionek, Targówek i Nowa Praga oraz Szmulowizna. Praga jednak i jej dzielnice rozwijały się w odmiennych warunkach aniżeli miasto lewobrzeżne.

Wskazanie różnic dzielnicowych w gwarze warszawskiej, zwłaszcza dziewiętnastowiecznej, nie jest rzeczą łatwą. Przyczynia się do tego znisz­czenie źródeł rękopiśmiennych oraz to, że wraz z rozwojem miasta, prze­mieszaniem się ludności, napływem nowej, różnice te zacierały się coraz bardziej wytwarzając międzydzielnicową gwarę stołecznej ulicy; prócz tego ośrodek tej gwary ulegał przesuwaniu się. Nie mniej jednak w ma­teriałach dostępnych można to wykazać, choćby tylko przykładowo.

*Stare Miasto*

Stare Miasto zamieszkałe było przeważnie przez rzemieślników, któ­rzy żyli w starych i zacieśnionych murach swojej dzielnicy, i już z samej natury rzeczy byli bardzo silnie związani z tradycjami i bardziej konser­watywni aniżeli rzemieślnicy innych nowo powstających dzielnic [[15]](#footnote-15). Toteż gwara Starego Miasta miała charakterystyczne odcienie, np. dyrda — do­rożka, koryto — kareta; fater, fatrowski — ojciec; mutra — matka; kopiejans — kopiejka (por. serdelians — gw. szkolna); skantopić się — upić się; szpagat, szruba, perkalikowa w kratkę — wódka, obok ogólnego arty- cha; poterować się — poniewierać się; obciuchać kogo — obedrzeć kogo; zygmuntowski próżniak (b. stare, Księstwo Warszawskie) — tracz itd.

 *Powiśle*

Gwara powiślańska miała odrębny charakter. Jeden z satyryków klX w. Paweł Kośmiński (pseudonim Paul de Coś) określa ją jako11 „pe­wien rodzaj volapüku pojedynczych wyrazów, którego nadaremnie szuka­łoby się w słownikach i encyklopediach“. A więc: todres — gorzałka prze­mycana przez Wisłę; todreśnik — przemytnik gorzałki; orylka, wioślarka — wódka; groszówka1— najtańsza bułka za grosz (bułki te wypieka­ne były przeważnie przez piekarnie żydowskie); zawracać kapustę — za­wracać głowę; czarnoszyjka — dziewczyna ze wsi, najczęściej z Podlasia, pomocnica murarza. Dziewczynę taką opisał Prus w „Michałku“; klar­net — nos; betlejek — noworodek, chorować na betlejka — być w ciąży, rodzić; mularka, parka — podwójna bułka; fanar — siniak.

Wola

Wola była jedną z młodszych dzielnic. Rozwój jej, hamowany przez forty wolskie obronnego pasa Warszawy, rozpoczął się dopiero w końcu XIX wieku. W dziejach Warszawy dzielnica ta odegrała rolę zapalnego ogniska rewolucyjnego, dlatego nosiła przydomek Czerwonej Woli, Wol­ska zastawa — to wolskie „chłopaki“, ferajna, a ferajna — to towarzy­stwo. Granda — to przede wszystkim zabawa; lemoniada — tuman, nie­okrzesaniec. Poza tym na Woli właśnie kształtowało się przeważnie słow­nictwo robociarskie i partyjne.

*Praga (Stara)*

Prager — dorożka praska (pierwsze dorożki były to właściwie brycz­ki); Szmulki albo Szmulowizna — dzielnica Starej Pragi (od Szmula Ja­kubowicza, faworyta króla Stanisława Augusta, któremu król oddał w po­siadanie emfiteutyczne folwark); menelik — obelga (od cesarza Abisy­nii Menelika); kruk — człowiek bez określonego zajęcia, bezrobotny. [[16]](#footnote-16)

*Praga (Nowa)*

Piłat — wynajmujący się do cięcia i piłowania drewna opałowego; kozak — zuch; bęben — bicie; gamzać.— opowiadać, mówić; bajtlować — blagować; szprychy — żebra; popsuć kogo — pobić itd.

*Zróżnicowanie nawarstwieniowe*

Rozwarstwienie gwary warszawskiej ukaże cały wachlarz odmianek, jakie obejmuje ona swoim zakresem. Gwara warszawska dzieli się więc na: 1. gwarę uliczną, 2. gwarę przestępczą, 3. gwarę drobnomieszczańską, 4. gwarę proletariacką, 5. gwarę inteligencką. Podział ten nale­ży jednak przeprowadzić jeszcze bardziej szczegółowo. Gwara uliczna obejmuje: gwarę uliczników, dorożkarzy, handlarzy-domokrążców, prze­kupniów ulicznych, żebraków. Gwara przestępcza: gwarę złodziei i poby­towych, szulerów i oszustów. Gwara drobnomieszczańska: gwarę rzemieślników, sklepikarzy, straganiarzy. Gwara proletariacka — to gwara robociarska, więzienna i partyjna. I wreszcie gwara inteligencka rozbija się na gwary według zawodów, a więc: aktorską, dziennikarską, adwoka­cką, malarską, lekarską itd. — na gwarę studencką i szkolną i wreszcie zaliczy się tu również i język prasy codziennej. Brak miejsca nie pozwala mi na przedstawienie próbek tych wszystkich gwar. Na materiale tym, w jego historycznym rozwoju, można śledzić zarówno procesy dyferencjacji jak i integracji językowej. Poza tym wnosi on wiele nowych ele­mentów do historii języka, wyjaśnia wiele zjawisk języka potocznego.

Niedostrzeganie korzyści stąd płynących i pominięcie tych badań jest zaniedbaniem naszych planów naukowych, zwłaszcza że badania te są wyrazem tak zwanego zapotrzebowania społecznego, skoro potrzebę ich podjęcia widział już w r. 1935 Julian Tuwim1-.

Badania te mają wartość społeczną, bowiem ocalić od zapomnienia boda«j jeden jakiś fragment mowy, którą kiedyś posługiwał się czło­wiek — to znaczy ocalić jeden z elementów, które wzbogacają albo znie­kształcają cywilizację, pomnożyć spostrzeżenia społeczne i służyć samej cywilizacji. W „Nędznikach“ Wiktor Hugo poświęcił argot całą księgę siódmą, nazywając go „odrębnym językiem w języku“ i wyraził pogląd, że dla językoznawców „badających język tak, jak go badać należy, jak geolog bada ziemię, gwary te stanowią prawdziwą formację aluwialną“ 13.

*Bronisław Wieczorkiewicz*

1. Julian Tuwim, „Polski słownik pijacki i antologia bachiczna“, Warszawa 1935, s. 7.

 W. Hugo, „Nędznicy“ przekład K. Byczewska. PIW, Warszawa 1956, t. III.

s. 257.

KRONIKA

JUBILEUSZ PROFESORA WITOLDA DOROSZEWSKIEGO

W roku 1961 prof, dr Witold Doroszewski, naczelny redaktor „Po­radnika Językowego“, obchodzi 30-lecie pracy profesorskiej. Upamiętnie­niem tej rocznicy był jubileusz w dniu 16.III br., zorganizowany przez współpracowników Profesora i Jego uczniów.

Na uroczystość przybyli: minister oświaty Wacław Tułodziecki, wi­ceminister szkolnictwa wyższego Eugenia\* Krassowska\*, prezes PAN prof, dr Tadeusz Kotarbiński, przedstawiciele uniwersytetów i instytucji oświa­towych, wydawniczych, społeczno-kulturalnych. Nadeszły liczne i ser­deczne depesze gratulacyjne z kraju i z zagranicy. Prócz listu gratulacyj­nego piękny kosz kwiatów nadesłał minister kultury i sztuki Tadeusz Galiński.

Uroczystość zagaił Rektor L.W, prof, dr Stanisław Turski, który w przemówieniu podziękował Jubilatowi za jego długoletnią pracę profe­sorską. Przemówienia wiceminister szkolnictwa wyższego Eugenii Kras­sowski ej i prezesa PAN prof, dra Tadeusza Kotarbińskiego ukazywały wielość kierunków badań i zainteresowań prof. Doroszewskiego, jego osiągnięcia w pracy naukowej, które mają głęboki sens społeczny: „Słow­nik języka polskiego“ np. stanowi nie tylko wielkie dzieło naukowe, ale i wydarzenie w życiu kulturalnym społeczeństwa. Ogromną swą wiedzą służy prof. Doroszewski nie tylko licznej rzeszy swoich uczniów w uni­wersytecie, ale i całemu społeczeństwu z trybuny „Poradnika Językowe­go“ i Radiowego Poradnika Językowego, z przekonującym obiektywiz­mem głosząc potrzebę pracy nad językiem ojczystym.

W imieniu Rektora i Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz In­stytutu Słowianoznawstwa\* PAN przemawiał nestor polskiej slawistyki prof, dr Tadeusz Lehr-Spławiński. Charakteryzować on prof. Doroszew­skiego jako uczonego, który twórczość naukową łączy z umiejętnością hoj­nego przekazywania swoich osiągnięć badawczych uczniom i z dbałością

o ich naukowe sukcesy.

Nowatorskie w językoznawstwie polskim stanowisko metodologicz­ne prof. Doroszewskiego przede wszystkim w dziedzinie słowotwórstwa

i leksykologii, szerokie horyzonty jego myśli ukazał w pięknym przemó­wieniu prof, dr Zenon Klemensiewicz, który występował w imieniu Związku Nauczycielstwa Polskiego i jego Zarządu, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego i Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

Szczegółowe omówienie działalności naukowej, pedagogicznej i pu­blicystycznej prof. Doroszewskiego, ukazanie nowych dziedzin badań przez niego uprawianych lub nowego spojrzenia na fakty dotychczas zna-

ne dał referat prof, dra Stanisława Skorupki pt. „Profesor Witold Doro­szewski jako badacz i kierownik naukowy“.

Jako przedstawiciele innych uniwersytetów przemawiali: Uniwersy­tetu Łódzkiego — Prorektor prof, dr Stefan Hrabec. Uniwersytetu im. Bo­lesława Bieruta we Wrocławiu — Rektor prof, dr Witold Świda, Uniwer­sytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu — prof, dr Mikołaj Rudnicki, Uniwersytetu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie — prof, dr Leon Kaczmarek, Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego — prof, dr Tadeusz Brajerski, Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu — prof, dr Eugeniusz Słuszkiewicz.

Wiceprezes ZAIKS-u St. R. Dobrowolski złożył Profesorowi w da­rze ufundowane przez ZAIKS dla wyróżniającego się studenta polonistyki stypendium im. Profesora Doroszewskiego.

Uczniowie Profesora wręczyli Mu księgę Pamiątkową zawierającą ponad 140 prac autorów polskich i zagranicznych, z których pokaźna licz­ba wyszła ze szkoły Profesora Doroszewskiego. Księga ta stanowi XVIII z kolei, a pierwszy po wojnie tom Prac Filologicznych, których Profesor był długoletnim redaktorem.

Po słowach podziękowania organizatorom Jubileuszu i wszystkim, którzy zechcieli wziąć w nim udział, prof. Doroszewski wygłosił krótkie przemówienie, które zatytułował „Źródła optymizmu“. W przemówieniu tym, zastanawiając się nad wielkim rozwojem nauki w Polsce powojen­nej, stwierdził, że w tragicznych słowach poety: „sęp ci wyjada nie serce, lecz mózgi“ mniej jest prawdy dziś niż było dawniej i że praca nad ra­cjonalizacją życia musi obejmować zagadnienia etyki społecznej.

W dniach 17—18.III br. odbyła się sesja naukowa organizowana przez Katedrę Języka Polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Sesja ta stanowiła przegląd dorobku naukowego współpracowników i uczniów Pro­fesora. Skoncentrowano się wokół dwóch dziedzin językoznawczych, w których metody stosowane przez prof. Doroszewskiego otwierają nowe pole dla badań naukowych; są to: dialektologia i słowotwórstwo. Pierw­szy dzień obrad poświęcono zagadnieniom dialektologicznym. Wygłoszone zostały następujące referaty [[17]](#footnote-17): prof, dr Haliny Konecznej: Z zagadnień wokalizmu słowiańskiego, mgr. A. Ściebory: O monoftongicznej wymowie nosówek w gwarach polskich, mgr A. Basary, mgr J. Wójto­wiczowej, mgr H. Zduńskiej: Tendencje fonetyczne w gwarach ma­zowieckich; dr I. Judyckiej, mgra A. Lewickiego, kand. n. N. Perczyńskiej: Z prac nad kwestionariuszem do badań składni gwar polskich; doc. dra J. Tokarskiego: Metody ilościowe w bada-

mach językoznawczych, doc. dra B. Wieczorkiewicza: O gwarach środowiskowych, mgra E. Jurkowskiego: Gwary dolnołużyckie wobec niemieckich wpływów językowych; mgr H. Horodyskiej, mgr A. Strzyżewskiej: Metoda korespondencyjna w badaniach dialektologicz- nych. W drugim dniu obrad wygłoszono następujące referaty na tematy słowotwórcze: doc. dr H. Kurkowskiej: Typy zróżnicowania znaczeniowe­go wyrazów, mgr Z. Kurzowej: O dwóch metodach analizy słowotwórczej w językoznawstwie polskim XX wieku, dr W. Pomianowskiej: Kategoria strony w rzeczownikach typu podmiotowego, mgr J. Chludzińskiej-Świąteckiej: Ze studiów nad słowotwórstwem gwar mazowieckich, dra Szymczaka: Zagadnienia słowotwórczo-semantyczne we współczesnym polskim słownictwie technicznym. Następne 2 referaty związane były z pracami nad językiem XVII wieku, prowadzonymi w Pracowni Historii Języka Polskiego PAN: mgra K. Żelazko: O funkcjach przyimka z w „Pa­miętnikach“ Paska, dr S. Szlifersztejnowej: Wokół zagadnienia auten­tyczności autografów Potockiego. Sesję zakończył referat doc. dra A. Sieczkowskiego: Kultura języka a językoznawstwo. Po wszystkich refe­ratach wywiązywała się ożywiona dyskusja.

Z. K.

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Jubileusz 30-lecia pracy profesorskiej prof, dra Witolda Doroszew­skiego miał żywy oddźwięk również w prasie codziennej. Oprócz wzmia­nek czysto informacyjnych i sprawozdawczych — ukazało się parę arty­kułów nieco obszerniej omawiających działalność Profesora\*. Wymienić tu należy przede wszystkim dwie dobrze napisane pozycje, ujęte w formę rozmowy z Jubilatem. Są to: Z. Dorywalskiej Rozmowa o języku („Try­buna Ludu“, nr 75) oraz A. Wróblewskiego Językoznawstwo: nauka i mi­łość. Ten nie najlepiej zredagowany tytuł ma oczywiście oznaczać, że ję­zykoznawstwo, nauka o języku — była i jest miłością Jubilata; za to sam przegląd najważniejszych prac Profesora podano w artykule w sposób umiejętny.

Okrutny los sprawił, że właśnie w okresie jubileuszu śmierć zabrała osobę, zajmującą w gronie uczniów a potem współpracowników Profeso­ra miejsce naczelne — prof, dr Halinę Koneczną. Serdeczne słowa poże­gnania z Nią — pióra prof. Doroszewskiego — zamieściło „Życie Warsza­wy“, nr 80.

— Przed niejakim czasem tenże dziennik wystąpił (w artykule podsygnowanym: Ibis) z projektem uruchomienia wydawnictwa, raczej perio-

dycznego, służącego szerzeniu poprawności języka, w szczególności dzien­nikarskiego. Feliks Przyłubski, nawiązując do tego dezyderatu, popiera samą myśl stworzenia „językowego pogotowia ratunkowego“, ale odradza wydanie jeszcze jednego podręcznika lub założenie nowego czasopisma i ze swej strony proponuje zorganizowanie specjalnej placówki, wzoro­wanej na poradni językowej (jazyková poradna) ČSAV w Pradze (Pora­dnia językowa, „Ż. W.“, nr 58). Autor opisuje działalność tej pożytecznej komórki Instytutu Języka Czeskiego i argumentację swoją uzupełnia na­der trafnymi uwagami o konieczności „usprawnienia techniki władania językiem“ i o potrzebie „posunięcia wyżej w hierarchii spraw społecznie ważnych — sprawy poprawności języka ojczystego“. Żywo i z przekona­niem napisany artykuł wywołał echo. Wł. Kopaliński, felietonista utalen­towany acz nastrojony dość kapryśnie, żeby nie powiedzieć — chimerycz­nie, zbył kilku żartami pomysł założenia pogotowia językowego, które — jak czytamy — „winno posiadać karetkę samochodową (...) do nagłych wypadków wątpliwości językowych“. W dalszym ciągu swoich wywodów autor zwraca ostrze swojej satyry (zaprawionej sceptycyzmem) przeciw pracy nad językiem, no bo „co wczoraj było grzechem, dziś staje się pra­widłem“. Dalej — z mniejszym lub większym powodzeniem wdaje się w etymologię paru wyrazów obcego pochodzenia, przy czym jego „arabska“ etymologia obozowego muzułmana, jako człowieka zrezygnowanego, pod­dającego się losowi — zasługuje na uwagę. Nie są też pozbawione racji refleksje polemiczne Kopalińskiego na temat nowych wyrazów polskich, dla nas zupełnie już codziennych, budzących natomiast niesłuszne oburze­nie emigrantów, a więc ludzi oderwanych od polskiej rzeczywistości. Na żarty Kopalińskiego doskonale zareplikował F. Przyłubski w artykule Obejdzie się bez karetki; dał przy tym dobrą odpowiedź na zakusy „skre­ślenia z planu“ zagadnień językowych, jako nie najważniejszych. „Nie sprowadzajmy zagadnienia do alternatywy: albo myć ręce, albo nogi“ — pisze Przyłubski. Przeciw nastrojom obojętności wobec spraw kultury ję­zyka wystąpił także niżej podpisany (I poradnia, i kompendium), przypo­minając zwolennikom indyferentyzmu poprawnościowego, że chociaż nasz obecny kodeks dobrej polszczyzny będzie za lat 20, 30 przestarzały, gdy­byśmy odstąpili od pracy nad językiem, zrównalibyśmy się z kimś, kto by nie chciał gotować dziś obiadu tylko dlatego, że jutro znów będzie głodny. Nadto artykuł gorąco popiera argumenty Przyłubskiego za ko­niecznością rozszerzenia akcji poprawnościowej, przyklaskuje pomysłowi założenia poradni, którą powiania by uruchomić Komisja Kultury Języka PAN i polemizuje na temat nowego wydawnictwa poprawnościowego. Wydawnictwo takie, mianowicie prawdziwie nowoczesne, możliwie kom­pletne kompendium typu słownikowego, mogące zastąpić i uzupełnić do- tychczas wydane drobniejsze lub przestarzałe już prace jest — według autora — równie potrzebne jak poradnia. W tym samym 74 nrze „Życia Warszawy4' (łączny tytuł: Trójgłos o kłopotach z językiem) W. Kopaliń­ski wyjaśnia, że właściwie nie jest przeciwnikiem poradni i w ogóle pracy nad językiem, a jedynie pozwolił sobie zażartować z tych spraw. No tak, zgadzam się. że dobrze jest mieć poczucie humoru, ale z drugiej strony trudno czasem zgadnąć, czy chodzi o żart dla żartu, czy też drwina ozna­cza krytykę. Zwłaszcza od felietonisty, którego główną bronią bywa z za­sady satyra-, oczekiwać należy wyraźniej rozłożonych akcentów.

* Kończąc toczącą się na łamach „Życia Warszawy44 dyskusję na temat przymusowej nauki esperanta w niektórych szkołach warszawskich, Andrzej Ziemilski publikuje artykuł: W sprawie esperanta — odpowiedź (..Ż. w.44 nr 82). Odpowiedź skierowana jest głównie do autorów listów do redakcji, występujących z obroną esperanta w ogóle. Ziemilski jest umiarkowanym przeciwnikiem tego sztucznego języka. Nie chcę wdawać się tu w zasadniczą dyskusję, zauważę tylko, że autor zapomina o dość istotnym szczególe, iż esperanto (i nie tylko ono) pomyślane jest jako mię­dzynarodowy język pomocniczy, a więc nie ma tu mowy o usuwa­niu w cień języków narodowych. Można nie być zwolennikiem esperanta, a jednak trzeba stwierdzić, że także niektóre inne argumenty autora są słabe, uwagi zaś jego — zgoła słuszne — że nauka XX w. „sama dokonuje swoistych unifikacji44 w zakresie grecko-łacińskiej terminologii (o czym w 1959 r. pisał w ..Przeglądzie Kulturalnym44 Marcin Czerwiński, por. „P. J.44 I960, z. 2). są raczej wodą na młyn zwolenników międzynarodo­wego języka pomocniczego.
* Że odpowiedzi w sprawach językowych udzielać winni przede wszystkim fachowcy-językoznawcy, że tedy chodzi nam o „poradnictwo oświecone44 — dowodzą najlepiej przykłady. Oto np. znany nam redaktor rubryki „Expressu Wieczornesgo41 Kto chce, niech czyta często musi za­bierać głos w sprawach językowych. Robi to jak umie najlepiej, pracuje sumiennie, ale nierzadko pisze rzeczy nieskończenie naiwne, jak np. „u przeszło w ę“ (nr 77 „E. W.44). Chodziło tu o wyrazy pukać, pękać, śmiać się do rozpuku, których znaczenie autor wyjaśnił zresztą poprawnie.
* O chińszczyźnie bez przesady — tak zatytułował mgr S. Michalewski („Życie Warszawy44, nr 84) swoje informacje o piśmie chińskim, które obecnie składa się z ok. 9 tys. hieroglifów, przy czym przeciętnemu czytelnikowi wystarczy znajomość ok. 1600 znaków. Autor przypomina też o doniosłym akcie awansu dialektu pekińskiego do roli języka ogólno­narodowego.

*A. S.*

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*Łącznik*

Czy są jakieś przepisy regulujące używanie łącznika między dwoma rzeczownikami? W rosyjskiej czytance szkolnej był tytuł: „Sobaka-matiematik“, między tymi dwoma wyrazami był łącznik, ale nikt nie umiał wyjaśnić, dlaczego. — Z łącznikiem napisałoby się i po polsku: „pies-matematyk“. Zastanówmy się nad tym, kiedy — zaczynając od drugiego koń­ca — nie piszemy łącznica między dwoma rzeczownikami składającymi się na pewną całość. Są to takie wypadki jak obywatel porucznik, pan doktor: w tych połączeniach wyrazowych trudno sprecyzować, który wy­raz jest określanym, á który określającym, odróżniającym; można by było rozumieć, że pan doktor, to ktoś, kogo wyróżniamy spośród panów, jako doktora, to znaczy, że pan doktor, to pan, który jest doktorem; w istocie jednak odczuwamy to wyrażenie inaczej. Wyrazem głównym jest doktor, a przez uprzejmość nazywamy go panem doktorem: dodatkowym wyra­zem jest tu raczej pan; pełni on funkcję zbliżoną do epitetowej, a nie funkcję określającą w ścisłym znaczeniu tego terminu. Podobnie w połą­czeniu obywatel porucznik; wyraz pierwszy: obywatel ma charakter tytu­łu, który dodajemy do nazwy porucznik określającej czyjąś funkcję spo­łeczną. Gdybyśmy natomiast powiedzieli porucznik-obywatel, to wyraz obywatel miałby wyraźną funkcję określającą i wyróżniającą: porucz­nik-obywatel to taki porucznik, który jest jednocześnie obywatelem, to znaczy ma cnoty obywatelskie. W tym wypadku między rzeczownikiem określanym porucznik a określającym obywatel napiszemy łącznik. To sa­mo dotyczyłoby wyrażenia doktor-obywatel, które mogłoby być określe­niem doktora-społecznika, mającego wysokie poczucie obowiązków oby­watelskich. Wyraz obywatel i w tym połączeniu miałby wyraźną funkcję składniową określenia. Można przy sposobności zauważyć, że tytuł oby­watela ma więcej pozytywnej treści niż tytuł pana: z pojęciem obywatela łączy się pojęcie pewnych obowiązków społecznych i pewnej wartości te­go, kto je wykonywa, w związku z pojęciem pana takie dodatnie skojarze­nia w grę nie wchodzą. To jest uwaga marginesowa wyjaśniająca między innymi, dlaczego w zwrotach do korespondentów używamy wyrazu oby­watel, a nie pan, o co mnie ktoś, dość już dawno temu, zapytywał. Uwa­żam, że jako tytuł wyraz obywatel wart jest poparcia. Wracając do kwestii łącznika: między dwoma rzeczownikami piszemy łącznik wówczas, gdy drugi rzeczownik występuje jako określenie pierwszego, to znaczy w ta­kich wyrażeniach, jak na przykład oprócz wymienionych: ryba-miecz, «ryba, której cechą odróżniającą jest kość porównywana do miecza», ko-

bieta-wampir «kobieta mająca cechy wampira» (w przenośnym znaczeniu tego wyrazu). Drugi rzeczownik pełni w tych wyrażeniach funkcję zbli­żoną do przymiotnikowej. Czasem obecność lub brak łącznika rozstrzyga o tym, czy drugi wyraz w złożeniu jest rzeczownikiem czy przymiotni­kiem. Na przykład Słowacki w dziesiątej pieśni Beniowskiego opisuje „ta­tarską redutę“, to znaczy bal w pałacu chana „gdzie wzlatywały tancerki motyle“. Brak łącznika między wyrazami tancerki a motyle wskazuje na to, że wyraz drugi jest przymiotnikiem, że mowa o tancerkach motylich, a nie o tancerkach-motylach. Tancerka-motyl byłaby takim samym połą­czeniem jak kobieta-wampir i między składnikami tego połączenia tak sa­mo potrzebny byłby łącznik. To samo dotyczy i psa-matematyka, który jest psem osobliwym, różniącym się od innych psów: ta jego szczególna cecha jest określona za pomocą rzeczownika i dlatego między tym rze­czownikiem a rzeczownikiem poprzedzającym jest łącznik.

*Obierać* — *obierać się*

Która forma jest poprawniejsza: „palec mi się obiera“ — tak mówi zdecydowana większość uczniów, czy też „palec mnie obierau — tak mó­wi większość nauczycieli.

W słowniku Lindego zarejestrowana jest forma z zaimkiem zwrot­nym „obiera się na przykład palec, ropą naokoło zachodzi, obnaża się ze skóry“. Tę samą formę podaje Słownik Wileński z roku 1861. W słowniku Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego forma z zaimkiem się potrakto­wana jest jako zwykła, nie wymagająca kwalifikatora, forma natomiast bez zaimka- oznaczona jest jako gwarowa. W kartotece słownika opraco­wywanego obecnie pod moją redakcją mamy przykłady na formy z zaim­kiem się z „Lewantów“ Brauna (str. 138): „Obierać ci się będzie — zapa­skudziłeś sobie rankę“ i z „Emancypantek“ Prusa: „Ryczysz, jakby ci się palec obierał“. Mimo tych przykładów świadczących jak gdyby o tym, że w omawianym wypadku właśnie młodsi, a nie starsi są ‘wierniejsi tra­dycji językowej, trzeba stwierdzić, że forma obierać, a nie obierać się, jest używana przez osoby mówiące starannie i nie ma żadnych powodów, żeby uważać tę formę za skazę na języku polskim. Jest ona symetryczna wzglę­dem formy nabierać (wrzód nabiera — nikt nie mówi nabiera się), wypada więc zakończyć wnioskiem, który u pewnych osób zapewne wywoła roz­czarowanie przez brak kategoryczności: formy palec obiera się lub obiera są równorzędne. Muszę się przyznać, że do pewnej wyrozumiałości wobec formy obiera bez zaimka się, której słowniki nie rejestrują albo nie pole­cają, skłania mnie fakt, że sam tak mówię. Zrobiłem małą ankietę wśród znajomych w Warszawie: jedni mówią palec obiera się, inni obiera.

*Dopełniacz po przeczeniu*

Czy poprawnie jest wystylizowane zdanie następujące: „Nawet naj­bardziej zaśniedziałemu austriackiemu biurokracie nie przyszłoby na myśl unieważniać dokumentu już nieważnego“? Czy w tym zdaniu nie należało po czasowniku unieważniać napisać dokument — a więc użyć formy biernika — a nie dopełniacza dokumentu? Według mnie stylizacja z biernikiem byłaby lepsza.

Nie warto rozciągać dopełniaczowego rządu czasownika na kon­strukcje, w których czasownik zaprzeczony tylko w sposób pośredni i na odległość wiąże się z dopełniaczem. Mówimy oczywiście to można zrobić — tego nie można zrobić, wziął pieniądze — nie wziął pieniędzy, ale w zdaniu nie wiedział, сzy ma wziąć pieniądze tylko forma biernikowa pieniądze jest naturalna (pomijając użycie dopełniacza cząstkowego pie­niędzy w znaczeniu «trochę pieniędzy»). Dopełnienie po czasowniku za­przeczonym używane jest w dopełniaczu, jeżeli czasownik jest przechodni,, jak na przykład zrobić lub wziąć: taką konstrukcję z przeczeniem można przerobić na stronę bierną: tego nie można zrobić — to nie może być zro­bione. Jeżeli czasownik nie jest przechodni, to w konstrukcji z przecze­niem nie użyje się formy dopełniacza, to się zdarzyło — to się nie zdarzy­ło. coś mu przyszło na myśl — coś mu nie przyszło na myśl. Wyjątek sta­nowią konstrukcje z zaprzeczonym czasownikiem być: to było — tego nie było (obok czego: to było tak, to nie było tak). W zdaniu, o które pyta ko­respondent, znikłby powód do jakiejkolwiek wątpliwości, gdyby się uży­ło zamiast bezokolicznika unieważniać rzeczownika odsłownego unieważ­nianie: nie przyszłoby na myśl unieważnianie dokumentu. Ale uciekanie się do tej konstrukcji nie jest konieczne, bo nie przyszłoby na myśl unie­ważniać dokument jest dobrze.

*Wcale*

Czy wyraz wcale może być używany w połączeniach z określeniami o treści pozytywnej, czy też jak korespondentka myślała dotychczas, tyl­ko w połączeniu z przeczeniem, na przykład wcale o tym nie myślałam, wcale nie miałam zamiaru. Wyrażenia typu wcale ładna dziewczyna, któ­re się czasem słyszy w audycjach radiowych, wydają się korespondentce trochę dziwne. Wyraz wcale znaczył kiedyś „w całości, zupełnie, cał­kowicie“.

W Słowniku Wileńskim (z r. 1861) znajdujemy między innymi przy­kład: wcale piękny. Dziś określenie wcale ładna należy do wysłowienia potocznego, trochę żartobliwego: znaczy ono „dosyć ładna, nie można twierdzić, jakoby nie była ładna“. Czasem, jeszcze bardziej akcentując żartobliwość, mówi się: wcale, wcale. Niepoprawne to nie jest, chociaż najczęściej używa się dziś wcale z przeczeniem: wcale nie wiem, wcale nie rozumiem: W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencjonowane przez PAN i pracownicy naukowi mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszech­niania Wydawniotw Naukowych PAN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki, 16 pię­tro, tel. 6-31-96.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego” przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% wyższa od ceny po­danej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwar­talne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa, konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kie­rować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

**Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.**

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42 WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2000. Pap. druk. sat. kl. V. g. 70, B-l. Druk ukończono w lipcu 1961 r.
Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 167/61. S. 68

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

*pod redakcją prof, dr W. Doroszewskiego*

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C, Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G, Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K,

zł 220,— zł 220,— zł 220,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym to­mem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest uka­zanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy uka­zywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof, dra Witolda Doroszewskiego. Nad całością i przebiegiem prac czuwa Komitet Redakcyjny pod przewodnic­twem członka Polskiej Akademii Nauk prof, dra Witolda Taszyckiego, złożony z wybitnych językoznawców i pisarzy. Po słow­niku Lindego (1807—1814 r.) i Słowniku Warszawskim (Karło- wicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznaw­czej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopol­skiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak na­leży tego wyrazu używać, jakie są najwłaściwsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczo­nych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy po­prawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przy­kłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty fra­zeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udo­kumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycz­nego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba

o czystość i bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, dzia­łaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów

i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA“

\* Inaczej, bo wpływem gwar wielkopolskich na małopolskie a więc zmiesza­niem się dwu różnych systemów wokalicznych tłumaczy prof. К. Nitsch („Z historii narzecza małopolskiego“. Symbolae grammaticae in honorem J. Rozwadowski, II, Cracoviae 1928) zanik nosówek w dialektach małopolskich w XVI w. Wydaje mi się, że nie może tu być mowy o wpływie jednego narzecza na drugie, lecz raczej mamy tu do czynienia z uleganiem obu tych narzeczy polskich tej samej tendencji artykulacyjnej.

1. O referacie tym napisał czołowy językoznawca jugosłowiański prof. A. Belić: „Myślę, że jest to jeden z najciekawszych referatów na Kongresie, a może i naj­ciekawszy (...) powstaje pytanie, czy można mówić o prawach głosowych tak, jak się dotychczas mówiło”. (Jużnoslovenski Filolog, t. XIII, s. 184). [↑](#footnote-ref-1)
2. W. Doroszewski: Język wspólnotą pracy. Por. Jęz. 1956, s. 4. [↑](#footnote-ref-2)
3. Por. rec. tego podręcznika prof. A. Vaillant w Bulletin de la Societe de Linguistique de Paris, w której o części dotyczącej fleksji powiedział: „La partie concemant la flexion est des plus heureuses”. [↑](#footnote-ref-3)
4. W. Doroszewski: Językoznawstwo a pogląd na świat, „P. J.” 1960, z. 4, ss. 148—161. [↑](#footnote-ref-4)
5. *Mała encyklopedia powszechna PWN,* Warszawa 1950, s. 610 (hasło *nauka).* [↑](#footnote-ref-5)
6. Pozornie członem określanym w nazwach zdrobniałych i zgrubiałych jest temat a formant jest członem określającym; byłby to jedyny wypadek, w którym stosunek powyższy układałby się odmiennie niż we wszystkich formacjach innych typów. (Między innymi w ten sposób deminutiva interpretuje H. Ułaszyn i A. Heinz). Sądzę, że w rzeczywistości rzecz polega na nieporozumieniu, sufiks deminutywny lub augmentatywny jest przede wszystkim członem określanym rozstrzygającym o tym, że formacja zostaje w klasie nazw rzeczy a nie staje się, np. przymiotnikiem (jak w wypadku domowy), lub czasownikiem (jak w wypadku zadomowić się) a więc domek — to jest to (rzecz), co jest czym? — domem i dopiero wtórnie sufiks speł­nia funkcję określającą: jakim domem? małym.

	1. S. Urbańczyk, „Zarys dialektologii polskiej“, Warszawa 1953, PWN, s. 2. [↑](#footnote-ref-6)
7. K. Nitsch, „Dialekty języka polskiego“, Kraków—Wrocław 1957, s. 7. [↑](#footnote-ref-7)
8. S. Urbańczyk, op. cit., s. «1. [↑](#footnote-ref-8)
9. H. Ułaszyn, „Język złodziejski“, Łódź 1951, s. 17; K. Dejna, „W sprawie ter­minów: język, dialekt, gwara, żargon“, Rozp. Kom. Jęz. ŁTN, t. III, Łódź 1955. s. 151, [↑](#footnote-ref-9)
10. S. Urbańczyk, op. cit., s. 1. [↑](#footnote-ref-10)
11. W. Doroszewski, „Rozmowy o języku”, PIW, t. IV, s. 11. [↑](#footnote-ref-11)
12. Biblioteka Warszawska 1874, I, s. 3. 2. tamże 1876, II, s. 60. Pierwszy plan topograficzny Warszawy rytowany na miedzi ukazał się w r. 1761. [↑](#footnote-ref-12)
13. я Por. Kurier Poranny 1878, nr 126. [↑](#footnote-ref-13)
14. Por. Fr. Walczakiewicz, „Nad szarą Wisełką. Obrazek z życia Warszawy“, Warszawa 1886, s. 6. [↑](#footnote-ref-14)
15. Fr. Reinsztein, „Pani majstrowa z Powiśla“, Wisła 1890, t. III, s. 833. [↑](#footnote-ref-15)
16. P. Kośmiński, „Na słupie“, Warszawa 1S87, s. 8. [↑](#footnote-ref-16)
17. Będą one drukowane w tym i w następnych numerach „Poradnika Języ­kowego“ [↑](#footnote-ref-17)